OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM

TYGODNIK

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 1 maja 1938 r. Nr. 18

MINĄŁ TYDZIEŃ

Nie znam języków obcych, oświadczył pewien poseł, gdy zwrócono mu uwagę, by w imię hasła widniejącego w sejmie „Salus Reipublicae suprema lex erto" zaniechał niepoważnych wybryków w pracy parlamentarnej. — Proszę przemawiać do mnie w zrozumiałym języku.

Historia o nieznajomości języków obcych, a raczej o braku wspólnego języka na ul. Wiejskiej przypomina mi się zawsze, ilekroć słyszę jak różne osobistości operując wielkimi i wzniosłymi hasłami usiłują pozyskać zaufanie tłumów lub zjednać je sobie dla wielkich gier politycznych.

Hasło w zasadzie jest piękne i każdy uczciwy człowiek bez namysłu położy pod nim swój podpis, cóż, kiedy wygłoszone w niezrozumiałym języku trafia w próżnię, a publiczność na którą było ono obliczone patrzy na prelegenta obojętnym wzrokiem i wzrusza ramionami.

Przez wspólny front polityczny do gospodarczej odbudowy Polski? A może właśnie odwrotnie?

Robotnicy zajęci przy budowie gmachu chętnie przezwyciężają trudności, jeśli widzą, że plany, instrukcje i zarządzenia budowniczego są celowe, logiczne i dają konkretne rezultaty.

Jednym słowem, jeśli mają pełne zaufanie do majstra.

Kręcący się gdzieś na ostatniej kondygnacji budowniczy, wydający niemal zza chmur grzmiącym głosem sprzeczne komendy w niezrozumiałym przy tym języku, budzi wśród najlepiej nawet usposobionej załogi robotników nieufność, podejrzliwość i niechęć.

Szkoda, że ci wszyscy, którzy w ub. tygodniu w obszernych przemówieniach nawoływali do odbudowy życia gospodarczego w Polsce „w zwartym szeregu", nie pomyśleli o tak prostych i nieskomplikowanych uwagach.

Jeśli zaś chodzi o wiarę w zwycięstwo, to my ją właśnie mamy.

Mimo, że warunki układają się na pozór niepomyślnie.

Prawda, że ministrowie francuscy zostali zaszczyceni wyróżniającym zaproszeniem króla Anglii,

że jest możliwość nawiązania bezpośrednich rokowań między Mussolinim a Daladier,

że władza i apetyty Hitlera rosną,

że sprawa Abisynii na forum Ligi Narodów jest już całkowicie pogrzebana,

że b. gen. Franco dojdzie być może do władzy,

ale za nas i dla nas pracuje czas, cierpliwość i doświadczenie.

Wiemy bowiem z doświadczenia, że państwo o ustroju i tendencjach totalistycznych jest w stanie utrzymać się na powierzchni co najwyżej 20 lat. Przykład: Sowiety, które stoją w przededniu załamania.

Do upadku hitleryzmu i faszyzmu, do momentu ostatecznego skruszenia glinianym nóg tych rzucających się na palenisku olbrzymów pozostaje jeszcze kilka lat.

Poczekamy.

W międzyczasie okrzepniemy i [illegible] większymy grono przyjaciół, u[illegible]ejących przemawiać do siebie łatwym, zrozumiałym językiem.

Trudności „konsolidacji"

W ostatnich numerach „Kuriera Demokratycznego" stwierdziliśmy potrzebę odbudowy powszechnego zaufania w Polsce. Podkreśliliśmy konieczność ustąpienia z doktrynalnego stanowiska obozu rządowego, wskazując na konieczność psychicznego otwarcia drogi, siłom całego narodu przez gest zaspakający aspiracje i postulaty dziś już powszechne społeczeństwie polskim.

W ostatnim swym odczycie wygłoszonym w „niepolitycznym sezonie" choć odczycie bardzo w treść politycznym, Pan Wicepremier stwierdził również konieczność odbudowy zaufania, niezbędnej dla odbudowy gospodarczej kraju.

Nuta przewodnia przemówienia da się określić, jako wezwanie wszystkich do wzajemnego odbudowania do siebie zaufania; — zarówno rządzących jak i rządzonych.

Jest to znamienne wezwanie zarówno przez swoją treść, jak i formę, oraz przez swe pochodzenie nietylko ministerialne.

Gdy minister skarbu pragnie zaspokoić potrzebę, a może konieczność mówienia o polityce, świadczy to, że przebudowa stosunków politycznych ma decydujące znaczenie dla życia gospodarczego kraju.

Wprawdzie pan wicepremier nie konkretyzuje planu szczegółowego uzdrowienia stosunków politycznych, to jednakże dokonywuje bardzo szczegółowej i wnikliwej analizy sytuacji wewnętrzno - politycznej w Polsce i na tle tej analizy dochodzi do pewnych ogólnych wskazań.

Wielokrotnie przewija się w tych wskazaniach nuta konsolidacji, gdyż w sytuacji geopolitycznej Polski, tylko solidarny wysiłek całego narodu Polskiego mocen jest nietylko wydźwignąć kraj z marazmu ale i uczynić z niego teren ładu i pokoju wewnętrznego i zewnętrznego.

...„W tym miejscu Europy — mówił wicepremier, — które nosi obecnie nazwę polityczną „Polska" może istnieć i trwać w mocy i w całości, w poczuciu niezależności — a więc i w poczuciu honoru i godności narodowej tylko organizm jednolity, silny, prężny, twórczy, młody i dynamiczny. Żywotność jego musi być wszechstronna. Nie tylko akt międzynarodowy i posterunek zbrojny mają wyznaczać nasze granice, ale żywa i własna kultura i cywilizacja narodowa, zachodnio-europejska i nowoczesna, odrębna od innych, pozbawiona małostkowości półinteligenckiej -- głęboka społecznie. Zlekceważenie tej konieczności to groźba, że ten — takim kapitałem krwi i ofiar całego stulecia — odbudowany organizm państwowy, nie wytrzyma należycie naporu pierwszej wielkiej burzy dziejowej, że niepostrzeżenie może zacząć się zjadać i rozkruszać sam, mocą własnego fermentu, w potokach słów i fałszywych hymnów na cześć miłości Ojczyzny.

Są i w polityce prawa fizyczne i prawa fizjologiczne, których żadna moc i żad na wola na trwałe uchylić nie potrafią. Jedno z takich praw mówi, że musimy nadać Polsce taką moc wewnętrzną, taką spoistość i architekturę organizacyjną, by wytrzymała ona zwycięsko wszelkie ataki jawne i podjazdowe, zewnętrzne i wewnętrzne, które przyjść mogą, albo przyjść muszą.

Pan wicepremier w całości swego przemówienia starał się utrzymać jako realista, mimo to dotknął również wyraźnie zagadnień społecznych, pracowniczych, zagadnień kultury, oraz zagadnienia uprzemysłowienia kraju.

Pan Minister Skarbu zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że podjęcie czekających na Polskę olbrzymich zadań, będzie możliwe wówczas tylko, gdy nastąpi odpowiednio psychiczne rozbrojenie i zawieszenie broni w społeczeństwie.

Zręcznie więc mówca dzieli rzeczywistość polską na elementy stałe i zmienne. Do trwałych zalicza granice państwowe. „Cześć i miłość dla Wojska Polskiego jako gwarancja naszej pokojowej pracy" formy konstytucyjne naszego ustroju. Zasady polityki zagranicznej.

Ale posiadamy i elementy zmienne: są one zmienne tym więcej, o ile „miałyby stanowić przeszkodę w dziele konsolidacji."

„Zmienny jest rząd i zmienny jest skład parlamentu, zmienna jest ordynacja wyborcza do izb ustawodawczych i do instytucji samorządowych."

Wreszcie mówca poświęcił w swym przemówieniu charakterystyczny akcent sprawom pracowniczym.

..Celom zasadniczym muszą być podporządkowane metody działania. Zarówno polityka społeczna, jak i niezbędna potrzeba zapewnienia czynnego udziału najszerszym warstwom społecznym w życiu publicznym, polityka gospodarcza i inwestycyjna, polityka budżetowa i pieniężna, zagadnienie interwencjonizmu czy etatyzmu, polityka szkolna czy młodzieżowa -- wszystko to są elementy, które stopniowo i ewolucyjnie dadzą się nastawiać w swobodnej publicznej dyskusji, może nawet w zdrowej walce poglądów i w odświeżonych demokratycznych instytucjach ustawodawczych i samorządowych, gdy wielki moczar myśli politycznej w zgodnym wysiłku zostanie zmeliorowany, a wartki nowy prąd popłynie w określonym kierunku: kierunku zgodnym z najgłębszym interesem Polski

Obok tych naszkicowanych dwóch zasadniczych elementów, dotyczących ekspansji naszych sił zbrojnych i ekspansji naszych sił gospodarczych, pozostaje jeszcze trzecia dziedzina co najmniej równoważna dwóm poprzednim. Mam na myśli zagadnienie odrodzenia kultury polskiej. W porównaniu z okresami wielkiej twórczości, jakże oryginalnej, jakże narodowej, jakże głębokiej i wszechstronnej, którymi tak zabłysnęła Polska na początku 19-tego i na początku 20-tego wieku, znajdujemy się wciąż jeszcze w fazie anemii, pomimo nadludzkich wysiłków jednostek. To trzecie okopy, na które pragniemy ruszyć do szturmu.

Tak więc przemówienie pana Wicepremiera zdaje się zapowiadać, w sposób autorytatywny, zasadniczą zmianę kursu w Polsce. Czy wszystkie logiczne, a zwłaszcza polityczne wnioski, zostaną wyprowadzone z tej szczegółowej i ciekawej analizy, to inna sprawa. To okaże przyszłość.

Na dziś, należy to uznać jako niezwykle znamienny objaw, że na politykę wewnętrzną w kraju, wybitny członek rządu, i bliski współpracownik Głowy Państwa w sprawach gospodarczych, ustala swój pogląd w ten sposób, że poważna dyskusja na temat złagodzenia zbyt ostrych form „linii podziału" byłaby zapewne możliwa. Jest to już niewątpliwy postęp. Prorokować jednak wobec dawniejszych doświadczeń byłoby rzeczą ryzykowną. Fakt podkreślenia i związania momentu ożywienia gospodarczego z wyjaśnieniem sytuacji politycznej jest sam przez się, zdaniem naszym, znamienny i wiele mówiący. Fakt ten winien mieć daleko idące konsekwencje polityczne.



Opustoszałe i zrujnowane miasta czekają na wkroczenie wojsk b. gen. Franco.

PLAN JEST JASNY.

PLAN PRZEBUDOWY GOSPODARCZEJ KRAJU ZGODNIE Z ZAŁOŻENIEM DEKLARACJI SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ ZWIĄZKÓW PRACOWNICZYCH Z DN. 10.IX.1936 R. WINIEN SIĘ OPRZEĆ NA NASTĘPUJĄCYCH ZASADACH:

1) WZMOŻENIE TEMPA UPRZEMYSŁOWIENIA KRAJU W DRODZE NOWYCH WIELKICH INWESTYCYJ UWZGLĘDNIAJĄCYCH PRZEDE WSZYSTKIM ZANIEDBANE POD WZGLĘDEM GOSPODARCZYM I KULTURALNYM WIELKIE POŁACIE WSCHODNIE NASZEGO KRAJU;

2) UPAŃSTWOWIENIA PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO I PODPORZĄDKOWANIE PRZEMYSŁU SKARTELIZOWANEGO RZECZYWISTEJ KONTROLI PAŃSTWOWO SPOŁECZNEJ, CO Z UWAGI NA POWAŻNY UDZIAŁ KAPITAŁU OBCEGO JEST SZCZEGÓLNIE PALĄCE;

3) JAK NAJSZERSZEGO PRZEBUDOWANIA USTROJU ROLNEGO I PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI WARSZTATÓW ROLNYCH;

4) INTENSYWEGO ROZWOJU SPÓŁDZIELCZYCH FORM WYMIANY SZCZEGÓLNIE NA WSI I W MIASTECZKACH, CELEM USUNIĘCIA PASOŻYTNICZEGO POŚREDNICTWA.

PRZY PRZYJĘCIU POWYŻSZYCH WYTYCZNYCH ORAZ PRZY ZDECYDOWANYM PODPORZĄDKOWANIU INTERESÓW PRYWATNYCH INTERESOWI PUBLICZNEMU OSIĄGNIE SIĘ STOPNIOWE PRZEKSZTAŁCENIE WADLIWEJ STRUKTURY GOSPODARCZEJ A W SZCZEGÓLNOŚCI ZMNIEJSZENIE PRZELUDNIENIA ROLNEGO, ZLIKWIDOWANIE BEZROBOCIA W MIASTACH, ZWIĘKSZENIE I BARDZIEJ KORZYSTNY ROZDZIAŁ BOGACTW NARODOWYCH. OSTATECZNE ZDOBYCIE PRZEZ WARSTWY PRACUJĄCE NALEŻNYCH IM PRAW NASTĄPIĆ MOŻE JEDYNIE PRZY RÓWNOCZESNYM WZMOCNIENIU DEMOKRACJI GOSPODARCZEJ. GŁÓWNYMI JEJ, WZAJEMNIE SIĘ UZUPEŁNIAJĄCYMI CZYNNIKAMI, SĄ ZWIĄZKI ZAWODOWE I SPÓŁDZIELCZOŚĆ. ZWIĄZKI ZAWODOWE WALCZĄ BEZPOŚREDNIO O ZWIĘKSZENIE UDZIAŁU WARSTW PRACUJĄCYCH W DOCHODZIE SPOŁECZNYM. SPÓŁDZIELNIE WYSTĘPUJĄ PRZECIWKO PRZEMOCY I PRZYWILEJOM KAPITAŁU SPEKULACYJNEGO, TWORZĄC NAJWŁAŚCIWSZE DLA NASZEJ GOSPODARKI FORMY WYMIANY PRODUKCJI.

CZUWAMY!

Wysunięte przez Henleina żądania godzą wprost w całość państwa czechosłowackiego i dążą do uczynienia z niego wasala Rzeszy. Na terenie rozgrywki sudeckiej zdecydują się losy nie samej tylko Czechosłowacji, lecz losy całej Europy, losy wszystkich narodów, których bogactwa naturalne od dawna są solą w oku molocha dążącego do hegemonii nad całym kontynentem, nie wyłączając nawet Włoch.

O czym mówią?

J. Bonnet, minister spraw zagr. Francji, który w b. m. ma rozpocząć rokowania z rządem włoskim.

Pięta Achillesowa

Wiadomo, jak starannie wyreżyserowane są wszystkie publiczne wystąpienia Hitlera. Np. zwykłe przemówienie do tłumów. Najpierw orkiestra gra marsza partyjnego, co już podnosi nastrój zebranych mas. Następnie rozbłyskują potężne reflektory, zalewające jaskrawym światłem mównicę. Wydaje się tłumowi, że już wódz ukazał się, że już jest na trybunie, tymczasem to ciągle tylko złudzenie, wywołane grą świateł. Nerwowe fale przelatują przez masy, kiedy zrywa się potężny krzyk: „Już jest!" Istotnie, w blasku reflektorów widnieje postać Führera z podniesioną ręką. Nic nie mówi. Podczas gdy tłum wyje, on, zda się, zamarł w bezruchu. Trwa tak kilka minut. Dopiero wtedy zaczyna przemawiać...

Czy podobna inscenizacja byłaby w ogóle do pomyślenia podczas wystąpień monarchy angielskiego, czy prezydenta Francji? Bynajmniej. Owa reżyseria towarzyszy jedynie wystąpieniom władców totalnych, im jest ona *nieodzownie potrzebna*. Jest ona najściślej związana z *istotą dyktatury*.

Władztwo totalne w dzisiejszej swej postaci jest przeciwieństwem władztwa tradycjonalnego. Podczas gdy władztwo tradycjonalne (np. monarchia angielska), znajduje swe uzasadnienie w ciągłości historycznej i opiera się na autorytecie przeszłości, władztwo totalne opiera się na rzekomej *ponadpowszedniej właściwości* pewnej osobistości, dzięki której osobistość ta została narodowi zesłana jako wódz. Dyktator opiera się na swym *posłannictwie* i w jego imię żąda posłuchu i pójścia za nim. Jeżeli odejmiemy mu owo rzekome „posłannictwo", to nic nie może uzasadnić jego władztwa, nic nie może przekonać, że to właśnie on, a nie jego kuzyn lub inny człowiek — „wybrany" został do sprawowania rządów.

Ponieważ władca totalny musi stale utrzymywać szerokie masy w przeświadczeniu, że to on jest nosicielem siły wyższej, przeto sprawa wpływania na ogół ma dla niego znaczenie decydujące. Stąd też aparat propagandowy tak wielką odgrywa rolę w państwach totalnych. Nauka, wynalazki, czy inwestycje, czy rozmaite wydarzenia wykorzystane zostają często wyłącznie dla wyrobienia w masach przeświadczenia o wielkości posłannictwa wodza.

Ale właśnie owa konieczność ciągłego udawadniania masom swego posłannictwa jest największą słabością dyktatorów. Król angielski może postępować tak czy inaczej, jak mu każe interes narodu czy dynastii. Władca totalny nie może postępować tak czy inaczej, lecz musi ustawicznie wykazywać tłumowi, że nie został przez łaskę opuszczony.

Musi więc *zaskakiwać* tłumy ciągle nowymi imprezami, zakrojonymi na miarę *kolosalną*. Stąd predylekcja dyktatorów do monumentalnych budowli, do wielkich robót, do szerokich autostrad, do potężnych przedsięwzięć. Władca totalny musi zmniejszyć bezrobocie nie na normalną skalę, lecz na skalę *olbrzymią*. Musi wybudować nie normalne szosy, lecz imponujące autostrady, musi tworzyć *wielkie* obozy koncentracyjne, organizować *wielkie* procesy, robić *szumne, głośne i nagłe* posunięcia na arenie międzynarodowej, zdobywać i anektować nowe kraje, rzucać ciągle *nowe i wielkie hasła*.

Dyktator nie może używać prostych i konkretnych słów, lecz musi używać wyrażeń górnolotnych jak „godność ludu" „duma narodowa", „obowiązek wobec wielkości".

Musi ciągle *ambicję narodową rozhuśtywać, rozżarzać ją do białości, dawać jej ciągle nowe żerowisko*. I tu właśnie tkwi *„pięta Achillesowa"* władców totalnych.

Władztwo totalne wymaga *ciągłych* sukcesów, i to coraz *większych*. Dyktator musi być stale wielki, stale zwycięski. „Gdy jest prorokiem", pisze Max Weber, „musi czynić cuda, gdy chce być wodzem—czyny bohaterskie. Przede wszystkim jednak musi udawadniać swe boskie posłannictwo przez to, że dobrze dzieje się tym, którzy mu zawierzyli. Jeżeli nie, to oczywiście nie jest on zesłanym przez bogów panem."

Władca tradycjonalny może ponosić klęskę, a nikomu nie wpadnie na myśl, by z tej racji kwestionować jego legitymację do władzy. Ale z chwilą, gdy masy oceniają czyn władcy totalnego jako niepowodzenie, rodzi się natychmiast wątpliwość, czy wódz jest *nadal* nosicielem łaski i czy był w ogóle *kiedykolwiek* jej nosicielem. Z chwilą powstania tej wątpliwości dyktator traci podstawę swej władzy. Dlatego *pierwsza większa porażka była już zabójcza dla władców totalnych.*

Charakterystyczny jest tu los Napoleona III, który podczas plebiscytów uzyskiwał ogromny aplauz ludu (ową metodę plebiscytów przejął po nim Hitler). Pierwsza klęska wojskowa Napoleona III pogrzebała raz na zawsze ideę tak uprzednio żywotną bonapartyzmu we Francji. Władca tradycyjny przeżywa najdłuższe pasmo porażek i niepowodzeń, władcę totalnego *powala już pierwsza porażka.* Nie dość na tym. Odarty przez klęskę z elementu *magicznego* swej władzy, władca totalny nie staje się nawet człowiekiem prawdziwym, ale karierowiczem i *uzurpatorem*, który porywa się na władzę, nie mając żadnych po temu kwalifikacyj. Wtedy dopiero masy zaczynają widzieć teatralność i sztuczność jego gestów, śmieszność jego póz obliczonych na efekt, niedojrzałość jego posunięć, pustkę i jałowość jego przemówień, słabość jego argumentów. Wtedy dopiero masy zwracają uwagę na całą machinerię jego władzy, na reżyserię jego „wielkości", na inscenizację jego rzekomego posłannictwa. Władca totalny zwala się z górnego piedestału, na który się tak olbrzymim wysiłkiem ku pożytkowi nie całego narodu, lecz własnej osoby, wywindował. Zwala się w przepaść historii, w otchłań zapomnienia, a jego miejsce zajmują *prawdziwi* przedstawiciele mas ludowych.

M. I

Z wizytą u wnuka Adama Mickiewicza

Paryż, w kwietniu.

Józef Mickiewicz, syn poety, uchodził za dziwaka. Może tym należy tłumaczyć, że Go rzadko kiedy zapraszano, a jeszcze rzadziej widywano na przyjęciach i uroczystościach wśród tylu innych reprezentacyjnych osobistości polskich we Francji.

Uchodził za dziwaka, a był odludkiem. Od życia gwarnego stronił. Jedyną jego rozrywką była książka. — Rozmiłowany w lekturze, spragniony wiedzy, był stałym bywalcem bibliotek. Tam Go często spotykałem, jak pochylony nad kartotekami notował numerację książek lub przepisywał cytaty.

Kiedyś w Bibliotece Świętej Genowefy, zauważyłem, że studiował traktat o wściekliźnie. Później dowiedziałem się, że miał sobie zleconą recenzję z tej pracy dla pewnego miesięcznika. Bo Józef Mickiewicz nie przestał pracować aktywnie, mimo że jest już oddawna na emeryturze.

Mizerna renta eks-urzędnika Administracji Dobroczynności Publicznej (Assistance Publique) nie starczyła na wyżywienie rodziny. Trzeba było dorabiać dziennikarstwem i piśmiennictwem.

Na tym ostatnim polu dobrze się zasłużył Polsce emerytowany urzędnik paryski. Jemu to powierzyła Redakcja wielkiej encyklopedii „Larousse" zredagowanie notatek, dotyczących Polski i Polaków.

Ustępy, poświęcone słowom: *Polska, Prusy*, etc. są jego pióra. A są one, naturalnie, zredagowane w tej formie, że przynoszą na każdym kroku zaszczyt imieniu polskiemu.

Józek Mickiewicz stronił od oficjalnego świata, ale kiedy chodziło o spełnienie obowiązku obywatelskiego, stawał zawsze w pierwszych szeregach. W dniu 20-go stycznia 1938 roku, kiedy w apartamentach Biblioteki Polskiej zgromadzili się potomkowie dawnych emigrantów, by zamanifestować uczucia, jakie ożywiają tysiące tych *Frankopolaków* w stosunku do Polski, jednym z pierwszych zjawił się na sali siwiutki, ale czerstwy jeszcze staruszek. Posadzono go obok przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczpospolitej i tak oto, bodaj po raz pierwszy, zajął przysługujące mu miejsce nie tyle ze względu na nazwisko, które tak godnie reprezentował, ile za życie pełne umiłowania ideału, jakiego był żywym symbolem.



Sprzedawczyni smakołyków w dzielnicy łacińskiej w Paryżu.

Opuszczając dostojne progi Biblioteki Polskiej zwrócił się Józef Mickiewicz do niżej podpisanego, zapraszając go do siebie na rozmowę. Jakże skwapliwie skorzystałem z tego zaproszenia.

—Pan Józef Mickiewicz? — zapytałem stróża ubogiej ale schludnej kamienicy przy malutkiej ulicce w dzielnicy Łacińskiej, tej części Paryża, którą tak mistrzowsko opisywał w jednej ze swych powieści Jerzy Duhamel.

— Czwarte drzwi, licząc od dołu! —brzmiała odpowiedź.

Pukam, otwiera mi starsza pani, małżonka, jak się domyśliłem, Józefa Mickiewicza.

Mąż mój oczekuje Pana, witała mnie z miłym uśmiechem. Ale niech Pan mu, broń Boże, nie zdradzi wiadomości o śmierci Dyonizego Zaleskiego. Mógłby tej bolesnej dla niego straty nie przeżyć.

Po chwili siedziałem na przeciwko czcigodnego starca.

Nie potrafię powtórzyć dokładnie całej z nim rozmowy. Składały się na nią wspomnienia głównie z czasów Komuny, kiedy Józef Mickiewicz należał z tyloma innymi emigrantami polskimi do tak zwanej gwardii narodowej, która była stworzona dla obrony Paryża podczas oblężenia miasta przez Prusaków.

Przesunęła się przed oczyma panorama tych tragicznych momentów, kiedy Jarosław Dąbrowski stanął na czele wojsk Komuny z nadzieją, że uda mu się pobić Niemców i wypędzić ich z granic Francji.

— „Il n'ya pas d'ombre la ou est-ce qui il y a Dąbrowski", mawiali wtedy rozentuzjazmowani żołnierze rewolucyjnych oddziałów.

Ale chwile tych szalonych iluzji szybko minęły. Kilku Polaków, naj zupełniej zresztą niewinnych, zostało rozstrzelanych. Inni ukrywali się w gościnnych domach na dalekiej prowincji.

Józef Mickiewicz wyemigrował na kilkanaście miesięcy do Drezna. I znowu zaczęło się szare, bezbarwne, jednostajne życie, poprzetykane, to tu, to ówdzie fajerwerkami czynów nadzwyczajnych rozsianych po całej Francji potomków polskiego pokolenia olbrzymów.

Ludwik Mierosławski, inżynier Mękarski, Józef Babiński, pani Paul Miuk, Stanisław Zaborowski, przyjaciele i towarzysze Józefa Mickiewicza, zmuszają prase francuską wszystkich odcieni do poświęcenia dorobkom kulturalnym Polaków we Francji całych szpalt.

Akademie i Uniwersytety szczycą się luminarzami polskiego pochodzenia. Drugie pokolenie emigrantów polskich zaczyna sowicie spłacać dług wdzięczności przybranej Ojczyźnie.

Józef Mickiewicz należy do ludzi, którzy w pocie czoła zarabiają na kawałek chleba. Należy do tak zwanych „Français moyens", którzy pozornie niczym się nie wyróżniają, od szarej masy pracowitych obywateli. Ale w rzeczywistości stanowi rzadki typ człowieka, który niczego nie pragnie dla siebie a wszystko gotów jest oddać dla sprawy. Takich jest zawsze niewielu.

„Le bon espirit ne saurait mentir" — mówi przysłowie francuskie. Nieskazitelne w swej rzetelności, sumienności i idealizmie, życie tego 88-letniego syna Wieszcza, jest tego stwierdzenia wymownym dowodem. *Dr. Stefan Włoszczewski.*

ISKIERKI

Zmarł w Gołotczyźnie Aleksander Świętochowski, wielki pisarz i człowiek, twórca pozytywizmu. Kultura polska poniosła niepowetowaną stratę.

W Warszawie odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Ubezpieczeń Społecznych. Omawiano m. in. sprawę równowagi finansowej ubezpieczenia pracowników.

Na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego uchwalono projekt bibliografii polskiej twórczości naukowej oraz zalecono utworzenie kilku instytuów naukowych.

Szwajcarska Rada Związkowa uchwaliła szereg nowych wniosków dotyczących obrony państwa.

Zmarł w Pradze b. premier Czechosłowacji Fr. Udrzal.

B. ambasador niemiecki w Wiedniu von Papen zamierza wycofać się z życia politycznego.

W Rumunii aresztowano około tysiąca członków „Żelaznej Gwardii", zwolenników Codreanu.

Król egipski Faruk znalazł się ponownie w obliczu poważnego kryzysu gabinetowego.

HEREZJE

PIERWSZY MAJ —

ANTE PORTAS!

Centrala Milicji Niepokalanej nadesłała komunikat, w którym podaje, że Milicja ta urządza w dniu 1 maja swoje święto, by przeciwstawić się manifestacjom robotniczym.

Taką decyzję powzięto:
„Pierwszy maj — nasze święto
Nasza Milicja, nie inna —
sztandar wznieść — w dniu tym
powinna!"

KEMIL

Sam na sam

OSKARŻONYCH JEST WIĘCEJ...

Prasa codzienna roi się po prostu od sążnistych sprawozdań z procesu pp. Michalskiego, Idzikowskiego i s-ki.

Są dzienniki, które procesowi temu poświęcają dwie kolumny dziennie, dzięki czemu podsądni urastają w oczach publiczności na potężnych przewódców ruchu gospodarczego w Polsce, którzy w ciągu kilkunastu lat potrafili wodzić za nos całe społeczeństwo, wyprowadzić w pole zarządy wielkich spółek akcyjnych, fabryk, karteli, organizacji gospodarczych. etc.!

Jeden z oskarżonych, b. vice-dyrektor departamentu w Min. Skarbu, p. Michalski, był odznaczony wysokimi orderami, a nawet w okresie popełnianych przez siebie nadużyć został przedstawiony do komandorji krzyża „Polonia Restituta". Bezpośredni więc przełożeni p. Michalskiego byli o nim jak najlepszego zdania, uważali go za męża opatrznościowego, przez długie lata darzyli pełnym zaufaniem. W śledztwie b. przełożony p. M., ówczesny minister skarbu p. Starzyński zeznał, że w jednym wypadku nasunęły mu się pewne wątpliwości co do morale oskarżonego, ale... nie protestował, gdy p. Michalski był obsypywany zaszczytami i orderami. Oskarżony przynosił akta do podpisu pp. wiceministrom. PP. wiceministrowie podpisywali nie czytając, nawet w takich wypadkach, gdy chodziło o ważną decyzję, od której zależało, powiedzmy, zwiększenie wpływów do skarbu państwa.

Jakież stąd wnioski?

1) Albo p. Michalski rozumem, sprytem i inteligencją znacznie prześcignął swoich zwierzchników, którzy nie umieli ogarnąć całości powierzonych sobie spraw, 2) albo... moralność jest pojęciem, którego definicję ustala się każdorazowo, zależnie od okoliczności i od szczebla drabiny hierarchicznej.

Jest jeszcze jeden ciekawy moment.

Oto ociekające farbą tytuły usiłują przykuć uwagę czytelnika następującym charakterystycznym okrzykiem: „Zawrotna kariera oskarżonego. Od nauczyciela ludowego do dygnitarza ministerialnego!!!"

Za pozwoleniem. Czyżby pomiędzy nauczycielem a wyższym urzędnikiem ministerialnym istniała aż tak zawrotna przepaść? Znamy nauczycieli, którzy byli ministrami, marszałkami izb ustawodawczych i t. d. Nawet w państwach o ustrojach bynajmniej niedemokratycznych zawód nauczyciela jest otaczany co najmniej takim samym szacunkiem co stanowisko dyrektora departamentu.

Wydaje mi się, że nie jeden nauczyciel z powodzeniem mógłby piastować godność nawet dyrektora departamentu, natomiast stanowczo twierdzę, że w żadnym wypadku nie mogło by być odwrotnie.

Nauczyciel posiada bowiem z reguły nie tylko maturę, ale nieskazitelny charakter i pełne zaufanie środowiska w którym pracuje. WAL.

Miłość za żelazo i rtęć

Zainteresowanie Niemiec dla spraw hiszpańskich zrozumiemy wówczas, jeżeli nie ograniczymy się do badania pobudek natury „ideologicznej", lecz uwzględnimy fakt, że Hiszpania jest krajem bardzo bogatym w **surowce.** I to niebylejakie: właśnie te, które są **najbardziej potrzebne do zbrojeń.** Mimo że bogacwta surowcowe Hiszpanii nie są jeszcze dostatecznie eksploatowane, może ona eksportować ogromne ilości rtęci, miedzi, cynku, tungstenu, molibdenu, ołowiu i żelaza, czuli surowców niezbędnych do fabrykacji sprzętu wojennego.

Szczególnie bogato zaopatrzona jest Hiszpania w **rtęć.** Otóż rtęć potrzebna jest nietylko do tak niewinnych przedmiotów jak termometry, ale również do kapsli wybuchowych, do nabojów karabinowych i granatów ręcznych. Bez stałej dostawy rtęci nie można prowadzić wojny, nie można nawet się zbroić.

Ojczyzna Cerwantesa jest obecnie **największą w świecie producentką rtęci.** Przed wojną domową roczna produkcja rtęci w Hiszpanii dochodziła do 2,5 milionów kg. Na drugim miejscu w produkcji rtęci znajdujemy Włochy z cyfrą prawie 2 milionów kg. na trzecim Stany Zjednoczone (0,86 mil. kg.), na czwartym Rosję, dalej Meksyk i Czechosłowację. Hiszpania przed wojną domową produkowała prawie **połowę** całej produkcji światowej rtęci. Oczywiście w czasie walk wydajność kopalń zmniejszyła się, naskutek czego cena rtęci na rynku londyńskim ogromnie podskoczyła.

Już przed wybuchem wojny domowej, Niemcy sprowadzali z Hiszpanii ogromne ilości rtęci, prócz tego importowali większość produkcji hiszpańskiej miedzi i cynku oraz połowę produkcji ołowiu. Nic więc dziwnego, że tak ogromnie „zainteresowali się" rozgrywkami w Hiszpanii i tak wydatnie poparli pożyczkami i sprzętem wojennym generała Franco. Niemcy liczą, że w razie zwycięstwa gen. Franco **zdołają opanować bogactwa surowcowe Hiszpanii, przez co wzrośnie ogromnie ich potencjał wojenny.**

Sama wojna hiszpańska obfitowała zresztą w liczne interludia czysto surowcowe. Kiedy Niemcy uzyskali u gen. Franco koncesję na eksploatację kopalń miedzi i żelaza i zabiegali o uzyskanie koncesji na wanadium, wydobywany w Estramadurze, ukazał się na widowni trzeci wierny sojusznik: Włochy. Wojska włoskie wylądowały w Kadyksie i w szybkim marszu udały się **nie na pole walki, lecz do kopalń wanadium i tungstenu,** które zajęły. I późniejsze posunięcia wojsk powstańczych miały często podłoże nie strategiczne, lecz surowcowe. Atakując Malagę, chciał Franco zdobyć znajdujące się w pobliżu Kartageny złoża żelaza, ołowiu i miedzi; w walce o Almaden chodziło również nie o cele strategiczne, lecz o bogate złoża rtęci.

Ciekawe światło rzucił na kulisy surowcowe wojny hiszpańskiej doroczny raport Towarzystwa „Rio Tinto", opublikowany w angielskim „Timesie". Rio Tinto jest kompanią angielską, eksploatującą większość hiszpańskiej miedzi w prowincji Huelva. Otóż jak stwierdza raport „Rio Tinto", tylko pewna część wydobytej miedzi wysyłana jest do Anglii, znaczniejsza jej część wysyłana jest za pośrednictwem kompanii Hisma - Rowak do Niemiec. Miedź ta jest czasem płacona, najczęściej jednak wysyłana jest **darmo.** Pozwala to oczywiście p. Franco zaciągać pożyczki i spłacać długi niemieckie. Nawet zresztą ta część, która jest płacona, liczona jest dwa razy taniej od ceny rynkowej. W tych warunkach zrozumiałe jest, że pożyczki, udzielane gen. Franco są doskonałym interesem.

Rozgrywki surowcowe podczas wojny domowej ujawniły, że bogactwa mineralne Hiszpanii opanowane zostały przez **międzynarodowy kapitał finansowy. Ani fabryki, ani kopalnie nie należą do Hiszpanów.** Większość hiszpańskich kopalń rtęci należy do „międzynarodowej" rodziny Rotszyldów. Fabryki chemiczne i amunicyjne należą do potężnego niemieckiego trustu „I. G. Farben-Industrie". Najciekawsze jest to, że owo przedsiębiorstwo zwie się: „Fabricacion Nacional (!) de Colorantes y Explosivos". Do Kruppa należą kopalnie węgla w Asturii i fabryka maszyn w Barcelonie. Członkami rady nadzorczej kopalń ołowiu w Penarroya są: Hiszpan Ledoux („Union Espanola de Explosivos"), niemiecki magnat przemysłu wojennego, dr. Aufschlager, dalej francuski magnat ciężkiego przemysłu de Wendel oraz włoski hrabia San Martino de Valperga. Prawdziwa **Paneuropa kapitału.** Wspomniane już wyżej Towarzystwo „Rio-Tinto", należące do Anglików, pracuje w Afryce ręka w rękę z niemieckim przedsiębiorstwem zbrojeniowym „Metall-Gesellschaft" i z amerykańskim magnatem J. P. Morganem. Morgan zaś poprzez „International Telephone and Telegraph Kompany" kontroluje niemal cały hiszpański przemysł elektrotechniczny.

To, co zostało, również nie należy do Hiszpanów, lecz do niemieckich koncernów przemysłu elektrotechnicznego „Siemens" i „A. E. G.".

Niemcy interesują się również ogromnie koloniami hiszpańskimi. W Berlinie utworzone zostało „Towarzystwo Nowej-Gwinei", którego administratorem jest Albert Hahl (dawny gubernator Togo i Gwinei niemieckiej), a prezesem sam Adolf Hitler. Towarzystwo to eksploatuje liczne przedsiębiorstwa w hiszpańskiej wyspie Fernando Po w zatoce gwinejskiej i w Rio Muni na hiszpańskiej Gwinei. Niezawodnie zainteresują również Niemców bogactwa surowcowe Marokka.

M—cz.

Bilans wojny

Dotychczasowy bilans wojny domowej w Hiszpanii da się w krótkości zanalizować następująco. We władaniu wojsk. gen. Franco znajduje się trzydzieści prowincyj, wojsk republikańskich — dziewięć, z których osiem, a mianowicie: Lerida, Tarragona, Castellon, Guadalajara, Madryt, Toledo, Granada i Jaen, znajdują się odcięte od Katalonii. Z 47 głównych miast prowincyj pod władzą gen. Franco znajduje sie 33, 14 pod władzą rządu republikańskiego, z tych 3 w Katalonii, a 11 na terytorium podległym gen. Miaji.

Straty, poniesione przez zniszczenia wskutek działań wojennych w terenie, ograniczenia produkcji oraz świadczeń wojennych — wynoszą ogółem w Hiszpanii ponad 4 miliardów pesetów. Trzeba nadmienić, że zapasy złota w Hiszpańskim Banku Narodowym w chwili wybuchu wojny domowej wynosiły 2258 milionów pesetów w złocie. Olbrzymie straty notuje się w szeregach ludności Hiszpanii, tak walczącej na frontach, jak i cywilnej. Brak dokładnych oficjalnych danych uniemożliwia szczegółową analizę bilansu strat na tym odcinku. W przybliżeniu obliczają liczbę zabitych na około 450.000, co z rannymi daje kolosalną cyfrę przeszło jednego miliona.

Produkcja upadła całkowicie, rolnictwo pracuje tylko na potrzeby wojenne oraz tyle, ile starczyć musi na liche wyżywienie pozafrontowe. Eksport istnieje tylko w tych gałęziach, które są nabywane przez zagranicę za dostarczony materiał wojenny i żywność.

Nagły Zjazd S. L.

Zarząd wojewódzki Stronnictwa Ludowego w Warszawie uchwalił w dniu 23 b. m. zwołać nadzwyczajny zjazd wojewódzki na dzień 3 maja b. r. do Warszawy. W zjeździe wezmą udział delegaci, wyłącznie za legitymacjami, ze wszystkich powiatów województwa warszawskiego. Zjazd ten wzbudził duże zainteresowanie.

Zenon Szumski

Zgadzam się z przedmówcą

Było to w listopadzie 1918 . Pomiastach i wsiach Rzplitej szedł szeroki wiew wolności. Niósł ze sobą młodzieńczy rozmach, entuzjazm najpiękniejsze nadzieje i wiarę. Cud odzyskanej wolności sprawił, że wierzono w rzeczy najbardziej niemożliwe. Wczorajszy pesymizm i sceptyzm przeobrażał się nagle dziś w łatwo osiągalną rzeczywistość. W aureoli zwycięskich wawrzynów, opromieniony słońcem wolności, z szeroko rozwiniętym sztandarem szedł od wsi do wsi chorąży polskiej rzeczywistości, prowadząc za sobą hufiec nowych, zawsze młodych, bohaterów. Na tyłach dyszącego wolnością tłumu pozostali nieliczni maruderzy. Wiernitradycji potomkowie tych, co w trójlojalności widzieli dobrobyt Polski, co bohaterstwo mierzyli łokciem, a na cud wolności umieli patrzyć przez lupę astronoma.

W miasteczku P. dziwnymi tymi objawami zaniepokoił się pan burmistrz, a wraz z nim i rada miejska. Przedstawiciele bowiem prawowitej władzy przepędzeni zostali pewnej nocy przez gromadkę niedorostków i — strach pomyśleć — miasto zostało bezpańskie. Był tam ponoć — pożal się Boże — jakiś nowy rząd samozwańczy, do tego polski (?), przez żadną prawomocną instytucję nie powołany, więc któżby tam nań zważał. Aliści dnia pewnego przysłali ze stolicy (no, no!) odezwę. „Po 150-letniej niewoli Polska zmartwychwstała, by z chaosu i pożogi stanąć po wsze czasy na straży powszechnej wolności, sprawiedliwości ludu"...

Pana burmistrza treść odezwy zaniepokoiła. Wiadomo bowiem, że każdy dokument musi być zaopatrzony w paragrafy, liczby, rządowe pieczęcie, musi powoływać się na powszechnie znane ustawy, a tu jakieś tam nikomu nieznane podpisy, słowa i — wstyd powiedzieć — wierszyki Mickiewicza czy Słowackiego. Pan burmistrz zwołał na nadzwyczajne posiedzenie radę miejską. Zawszeć to, co głowa to rozum. Rajcowie miejscy radzili całą noc i czy to pod wpływem argumentów docierających do sali ratuszowej z ulicy czy też z innych nieustalonych jeszcze przez historię powodów, powzięto sławną uchwałę, zaczynającą się od słów następujących: *„Rada miejska miasta P. zgadza się, żeby powstało niepodległe państwo polskie, ale pod następującymi warunkami"...* Tu następowały na kilku stronach wyłuszczone zastrzeżenia, od których panowie radni uzależniali swoją ostateczną aprobatę.

Przytoczony epizod nie jest wytworem wyobraźni. Jest faktem autentycznym, który wydarzył się w zaraniu niepodległości. Byłby zresztą tematem do wesołych anegdot, gdyby, jako curiosum przeszedł do zbioru fraszek i dykteryjek polskich lub obok znanego przysłowia „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", świadczył chlubnie o sui generis indywidualiźmie naszych facesjonistów.

Ale historyczna uchwała rady miejskiej w P. pokutuje do dziś w różnych formach naszego życia społecznego.

Zgadzam się i popieram przedmówcę.

Przykład konkretny. Władze naczelne stowarzyszenia pięciu (ppppp) zgłaszają swój akces do... powiedzmy walki z żebractwem. Wychodzą w teren odpowiednie pouczenia, wezwania. Ale w najmniejszej komórce organizacyjnej miejscowy zarząd roztrząsa wszechstronnie uchwałę centrali i posyła do Warszawy lub ogłasza swój własny punkt widzenia. W końcu zgadza się albo i nie ze stanowiskiem centrali. W miasteczku liczącym kilkanaście tysięcy mieszkańców, dziesięciu niewolników muz zakłada kółko artystyczne, by „sobie śpiewać a muzom". Po miesiącu na skutek rozbieżności zdań, następuje rozłam, secesja, etc. etc. W konsekwencji miasteczko szczyci się dwoma kołami artystycznymi z oddzielnymi prezesami, wicesekretarzami i t. d. Członków — szeregowców jest razem 3 (trzech). Ale własne zasady zwyciężyły... Voilà!

Kiep jest ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi buławy marszałkowskiej. Oczywiście! Ale Napoleon rozdawał buławy za bohaterstwo, za zwycięskie bitwy, za cnotę wojenną, a kandydat na marszałka nie chorował wcale na megalomanię lecz traktował tę godność jako rekompensatę za trudy i znoje, za wysiłki niespożyte i za śmiałe patrzenie w oczy śmierci w imię największych i najdroższych idei.

Bonaparte, jeśli już o nim mowa, miał twierdzić, że maruderzy ciągnący na tyłach jego niezwyciężonej armii przypominali mu zawsze owych agitatorów z epoki Wielkiej Rewolucji, którzy za umówioną zapłatę podejmowali się komentować deklarację praw człowieka i obywatela stosownie do życzenia środowiska. Pozostający więc np. na żołdzie wzbogaconych rentierów tłumaczyli, że równi wobec siebie są ludzie prowadzący jednakowy tryb życia, a wolność zaczyna się od dwóch lub trzech tysięcy luidorów. Za jedne dwadzieścia złotych czy franków dostosowuje się każde prawo do życzenia szanownej publiczności. Jak kto woli?

Nie wiem, czy istotnie tacy agitatorzy byli za czasów Dantona i Robespierre'a. Nie wchodzę również czy porównania genialnego cesarza były trafne. Wiem tylko, że gdzieś na tyłach, o setki kilometrów za bojownikami postępu kroczą, a raczej wloką się tłumy takch, co się „zgadzają lub nie zgadzają z przedmówcami", ale którzy nigdy nie potrafią i nie potrafili nic samodzielnie stworzyć, którzy zdolni są do najbardziej „rzeczowej krytyki", którzy kwestionują, akceptują, negują, „przewartościowują", ale sami ograniczają się tylko do zgłaszania *votum separatum z zapisaniem do protokułu.*

— Maruderzy! To ci, którzy kurczą się i maleją na dźwięk wielkiego słowa, dla których *jutro* jest zawsze pełne grozy, przerażające tajemnicze i *niebezpieczne.*

Nie chcą lub nie mają odwagi uświadomić sobie, że są anachronizmami w naszym społeczeństwie, że myślą kategoriami dawno przebrzmiałymi i że tempo życia wyprzedziło ich rozmachem o setki lat.

Drogi ruchu ludowego

Zagadnienie wsi — jej warunków bytowania, stało się nagle centralnym zagadnieniem w Polsce. Szczególnie po ostatnim strajku chłopskim, w sierpniu zeszłego roku, zagadnienie to weszło na arenę opinii publicznej. Jeżeli jeszcze do niedawna - literaci i publicyści z okazji wakacyj, zetknąwszy się z rzeczywistością życia wiejskiego, roztkliwiali różnych dygnitarzy, przy czarnej kawie, reportażami o nędzy wsi. czy też na krótko absorbowali umysły, wiecznie za nowością goniących mieszczuchów — to obecnie już na dłuższej przestrzeni czasu nie ma dnia, by zagadnienie chłopa i wsi, nie było poruszane, omawiane, dyskutowane.

Omawia to zagadnienie. chcący uchodzić za „chłopskiego ministra“, p. Poniatowski.

Piszą na ten temat jego dyrektorzy departamentu w pismach, przez nich redagowanych, próbując w nich przy tej okazji siać dywersję w Stron. Ludowym. Na temat wsi, nie dawno, mówił Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Odłam sanacji tak zw. „Naprawa“, zamierzała nawet specjalnie dla swoich celów wykorzystać poruszane zagadnienie wsi.

Szef Ozonu, p. gen. Skwarczyński, jakkolwiek kilka dopiero miesięcy zajmuje się polityką — zdążył się już zorientować, że trzeba, by Ozon zajął się chłopem, jakkolwiek zastrzega się przeciw Prezesowi Witosowi, Stronictwu Ludowemu i jego polityce, chociaż go przecież z tej strony, ani o współpracę, ani o uznanie taktyki Stronictwa, nikt nie prosił.

Ostatnio nawet, sam wiceprezes Stronictwa Narodowego, p. Bielecki, a za nim prasa endecka — grzmiąc, przestrzegając i pouczając — przy swoistym precyzowaniu taktyki Stronnictwa Ludowego — zajęła się wsią i chłopem.

Jeżeli więc tak wszyscy — poza Stronictwem Ludowym, które zawsze szczerze o interesy wsi walczyło — tak się tą wsią interesują, gotowi pomagać i dla niej pracować, to należałoby przypuszczać, że nie długo już niedoli chłopskiej w Polsce.

Tymczasem rzeczywistość przeczy tym wszystkim zapowiedziom i ocenom.

* * *

Gdzież więc leży przyczyna ,iż mimo tylu przyjaciół i przychylności coraz gorzej się chłopom powodzi?

Ataki prasowe p. Bieleckiego na Stronictwo Ludowe, wespół z atakami natury bojówkarskiej, na członków Stronictwa Ludowego i zorganizowanej młodzieży wiejskiej, powodowane są niczym innym, jak gwałtownym cofaniem się wpływów endeckich wśród chwilowo obałamuconych chłopów Dla wielu obałamuconych przed tym chłopów nakaz Stronictwa Narodowego do zwalczania czynnego — razem z administracją akcji politycznej wszczętej przez Stronictwo Ludowe w sierpniu zeszłego roku — był równocześnie rozkazem do występowania z szeregów Stronictwa Narodowego. — Dopełniła miarki opinia pism endeckich, które na hasło wysunięte przez bezstronnego działacza katolickiego, księdza Machaya, wołającego o władzę, ziemię i oświatę dla chłopa — odpowiedziały — pierwsze dwa żądania — nigdy — trzecie może być tylko częściowo uznane za słuszne. Dlatego też nad endeckim zainteresowaniem się wsią, możemy przejść do porządku dziennego.

Inaczej ma się sprawa z tamtymi „przyjaciółmi wsi“.

Mają bowiem oni swój program działania i przewagę czynika, dysponującego atrybucjami władzy w Państwie. (Wykluczam tu oczywiście „Ozon“, bo z jego programem i działaniem na wsi, nikt poważnie się nie liczy.

Postanowiono „postawić“ na brzuch chłopski. Przez materialną poprawę wsi, chcą dążyć do zagarnięcia wpływów wśród chłopów. Należę do ludzi, którzy ogromną wagę przywiązują do zagadnień natury gospodarczej w rozbudowie wiejskiej. Mam odwagę stwierdzić, że błądziło się w Stronictwie wtedy, gdy przewaga elementów politycznych, spychała na dalszy plan elementy natury gospodarczej. Tym nie mniej, pragnę to kategorycznie podkreślić, iż mylą się ci, którzy sądzą, że drogą do wpływów na wsi prowadzi tylko przez brzuch chłopski. I to nietylko dlatego, że zbankrutowały dawne hasła: „chłopie, nie wierz swoim przywódcom, nie zajmuj się polityką, bo to świństwo“. Za pomocą tego „świństwa“, wykuli oni sobie „elitę“ — zapewnili jej wyłączność praw i dobrobyt... a chłop... pozostał dziadem, i obywatelem gorszego gatunku.

Chłopi doskonale zdają sobie sprawę z tego, że przy niekorzystnym dla siebie ustroju i systemie politycznym, najbardziej nawet intensywne prace własne, nad podniesieniem kultury materialnej, nie dadzą należytego efektu. Każdy krok, zdobycz materialna, zostanie przez rządzącego przeciwnika politycznego oceniona jako niedopuszczalna zdobycz moralna, gotowa wzmocnić stanowisko opozycyjnej opinii chłopskiej, dlatego zostanie wszystko zrobione, by przeszkodzić i uniemożliwić, a conajmniej obrzydzić te prace na odcinku gospodarczym podejmowane. — Niechaj to sobie zapamiętają konserwatyści, którzy radzili chłopom pracę na terenie gospodarczym, jako zadośćuczynienie za uniemożliwienie im prac na odcinku politycznym.

Mówi się ciągle o potrzebie walki z komunizmem i faszyzmem. Potępia się tam przewagę czynnika materialistycznego nad ideowym. Przecież z faktu, że w Rosji powstały Dnieprostroje — Magnitogorski i inne gigantyczne zdobycze natury gospodarczej — nikt nie ma zamiaru wyciągać wniosków o potrzebie wprowadzenia komunizmu do Polski. — Wielkie autostrady, ogromne zdobycze techniczne w Hitlerii nie przekonywują nas ani na chwilę do narodowego socjalizmu i jego neopogańskich teoryj. Piramidy egipskie były niewątpliwie wielkim dziełem ówczesnej epoki, ale zbudowane były rękami niewolników, pozbawionych praw i wolności.

Jesteśmy chrześcijanami — wierzymy w istnienie ducha i ciała. Dlatego też nigdy nie zadowolą nas teorie oparte o materializm ziemski. Dlatego nie wezmą we władanie dusz chłopskich ci, którzy tylko ciało nakarmićby chcieli.

Chłop jest człowiekiem, a nie zwierzęciem, które po nakarmieniu wszędzie zagnać by można.

Zresztą nawet tego chleba nie byli w stanie tej wsi dostarczyć ci, którzy przez chleb wyłącznie chcieliby panować na wsi.

Nie byli w stanie i nie będą. Do tego bowiem by nietylko wsi polskiej, ale całemu narodowi zapewnić chleba pod dostatkiem trzeba mieć plan gospodarczy — rząd cieszący się zaufaniem całego społeczeństwa i entuzjazm i wolę popierającego plan gospodarczy społeczeństwa.

Jak jest z tym zaufaniem, mówił sam Pan Prezydent, w swojej mowie.

Będzie ono dopiero zdobywane w szerokich masach. Na początku więc zamiast zapełniania żołądków chłopskich będzie praca nad montażem zaufania dla systemu. Montaż ten istniał zresztą od maja 1926 roku i różne przechodził koleje. Oby więc czekanie na chleb nie trwało drugie lat dwanaście.

Jeszcze jedno — wysiłki ku podniesieniu wsi nie mogą iść przez dalszą proletaryzację wsi i biurokratyzowanie jej życia. Po tej drodze bowiem nie do podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi polskiej dojdziemy — ale do jej całkowitego pogrążenia gospodarczego i uzależnienia politycznego.

Taka droga, to droga do socjalizacji i kolektywu — a ani jednego, ani drugiego chłopi nie chcą.

Dla nas — ludowców pozostaje jedyna i słuszna droga, którą dotychczas kroczyliśmy.

Przez uświadomienie polityczne w pełnię praw wyposażone masy chłopskie do wysokiej kultury gospodarczej i duchowej wsi polskiej!

Kulturalna i zasobna wieś — to fundament potęgi i niezależności Państwa.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

(„Zielony Sztandar“)

Półka z książkami

Dr. Jan Kanty Czyrek· „Budowa nowych dróg w Polsce“ — Cena 1 zł.

Mamy przed sobą świeżo wydaną broszurę pod tytułem: „Budowa nowych dróg wodnych, wychowawczych, finansowych, militarnych i prawnych w Polsce“.

Mżona by tę pracę różnie zatytułować: albo jak autor, albo też inaczej, a mianowicie· Skuteczne sposoby zwalczania klęsk społecznych, jak bezrobocie, przestępczość i słaby nurt naszego życia gospodarczego.

Głównym tematem jest bowiem opracowanie nowej polityki kryminalnej, nowych metod zapobiegania bezrobociu i oryginalnych sposobów powiększania naszego majątku narodowego. Praca jest ze wszech miar ciekawa. Wyraźnie odbiega od wielu planów inwestycyjnych, głównie w tym kierunku, że przy minimalnych wkładach pieniężnych daje korzyści finansowe i społeczne. To podkreślenie jest ważne, bo przecież wypada przy gospodarowaniu publicznymi funduszami, przeznaczanymi dla podniesienia gospodarstwa społecznego, zastanowić się nad pytaniem, czy i w jaki sposób wkłady ożywią obroty i przyniosą w ten sposób dochody. Autor wysuwa na pierwszy plan ziemie etnograficznie polskie przy planach inwestycyjnych. To wysunięcie pozwoli nie tylko pobudzić rozwój i umocnić gospodarczo ziemie etnograficznie polskie, ale także umożliwi rychłe podniesienie gospodarcze i kulturalne naszych kresów wschodnich. Wprost sensacyjnie brzmią obliczenia rentowności planów autora, który zdaje się wołać „Zaprzestańcie wyrzucać pieniądze publiczne na cele nieproduktywne, jak utrzymanie w bezdusznej martwocie więźniów i głodowe wyznaczanie zasiłków bezrobotnym, a zajmijcie się wyzwoleniem i rozumnym zużytkowaniem energii bezrobotnych, zatrudnianych z funduszów publicznych, oraz energii więźniów; skierujcie te siły do robót wodnych i melioracyjnych, to te siły utworzą główne środki wykonania planów!“

Specjalnie zwraca uwagę autor na człowieka i jego zdolności twórcze. Jest doskonałym psychologiem duszy ludzkiej i jakkolwiek zwraca uwagę na zewnętrzną naturę rzeczy, na prawa i składowe części świata wymiernego i materialnego, to właśnie główny nacisk kładzie na nieskończenie godniejszy przedmiot badania, aniżeli drzewa, kamienie, a nawet kwiaty i gwiazdy, gdyż bada i uwzględnia człowieka.

Na skutek ujęcie energii, drzemiących sił ludzkich do robót melioracyjnych i wodnych, uzyskuje autor ogromną obniżkę kosztów rozbudowy podstawowych urządzeń gospodarczych. W rezultacie wkłady pieniężne stanowią tylko uzupełnienie planów inwestycjnych, obliczonych zresztą z największą dozą prawdopodobieństwa.

Dla porównania weźmy Kongres Inżynierów odbytego we wrześniu 1937 r. we Lwowie. Te uchwały przewidują wkład siedem miliardów złotych na rozbudowę systemu dróg wodnych. Te uchwały pod względem technicznym są w porządku. Bieda jednakowoż cała leży w tym, że te piękne plany inżynierów muszą pozostać w sferze nieziszczalnych życzeń, którymi, jak wiadomo, piekło jest wybrukowane. Okazuje się bowiem, że tych miliardów nie mamy i mieć nie będziemy, o ile zbyt wiele będziemy wydawać pieniędzy nieproduktywnie. Natomiast autorowi wystarczy wkład 350. milionów złotych tj. 20-sto-krotnie mniej.

Dr. J. K. Czyrek oblicza, że wymieniony wkład 350. milionów złotych nie tylko zostanie zwrócony w ciągu jednego roku w całości wraz z odsetkami, ale także uzyskana zostanie renta przekraczająca półtora miliarda złotych każdego roku. Ta renta pozwoli stopniowo rozbudować system dróg wodnych coraz dalej nie tylko w dorzeczu Wisły, Dniestru, i Warty, ale także na obszarach położonych w zlewisku Prypeci i Niemna. Te obliczenia w razie realizacji będą zapewne poddane ponownemu zbadaniu. Uchwały Kongresu Inżynierów sprawę rentowności otaczają tajemniczą mgłą niejasności i niepewności.

Oceniając ogólne pomysły Dr. J. K. Czyrka trzeba zauważyć, że praca inicjuje = a) opracowanie nowych, a skuteczniejszych — aniżeli więzienia lub chłosta — sposobów zwalczania przestępczości,

b) przedłożenie myślącemu ogółowi społeczeństwa głęboko ujętych środków rozbudowy podstawowych urządzeń gospodarczych, jak drogi wodne i prace melioracyjne,

c) pojawienie się śmiałych myśli i planów dla dźwignięcia z nędzy szerokich warstw ludu pracującego na wyższy poziom rozwoju i kultury.

Praca bardzo ciekawa i godna polecenia nie tylko dla działaczy społecznych, ale także młodzieży studiującej w liceach i wyższych zakładach naukowych oraz dla myślącego ogółu społeczeństwa. *R.*

DWA WYWIADY.

Spółdzielczość i czytelnictwo w Kielcach

Wybrałam się do biura „Powszechnej Spółdzielni Spożywców“ celem przeprowadzenia wywiadu.

Rozpoczęłam od pytania:

„Ile sklepów prowadzi Spółdzielnia?“

„Obecnie dziewięć. W roku 1937 było 6“.

„Kiedy założono Spółdzielnię?“

„W roku 1919; powstała z połączenia Spółdzielni urzędniczej i Spółdzielni "Jedność" do których następnie przyłączono Spółdzielnię policyjną“.

„Jaki towar macie w Waszych sklepach?“

„Produkty spożywcze, kolonialne, tytoniowe oraz mydlarsko-kosmetyczne. Jeden sklep posiada dział galanteryjny.

„Czym się tłumaczy taki mianowicie dobór towarów?“

„Proszę Pani, Spółdzielczość obsługuje świat pracy a tego rodzaju klientela nie potrzebuje towarów luksusowych, tylko produktów codziennego użytku.“

„Więc powiada Pan, że Spółdzielnia obsługuje świat pracy; czy może mi pan powiedzieć dokładnie jaki jest skład klienteli Waszej i ilu macie członków?“

„Członków liczy Spółdzielnia obecnie 1260; w roku 1937 było 800 z górą.. Co zaś dotyczy składu klijenteli to przedstawia się jak następuje: *912 robotników, 22 rolników, 292 urzędników, 34 różnych.“*

„Czemu przypisuje pan taki mianowicie dobór klijenteli?“

„Widzi Pani„ Spółdzielnia jako zrzeszenie gospodarcze działa w interesie jednostek słabszych finansowo, umożliwia bowiem przeciwstawienie zbiorowej siły moralnej i materialnej — kapitałowi prywatnemu i oszczędza na kosztach pośrednictwa.“

„Jakie są obroty Spółdzielni?“

„W roku 1937 przy 6-ciu sklepach obrót wynosił 337.000 zł. na rok 1938 przewidujemy co najmniej 500,000 zł. obrotu.“

„Czy prócz akcji gospodarczej Spółdzielnia prowadzi działalność kulturalno - oświatową?“

„Naturalnie. Podstawą działalności spółdzielczej jest zadawalanie potrzeb duchowych i materialnych swych członków. *W spółdzielczości widzimy wielką szkołę społeczną; drogą przemiany życia indywidualnego na zespołową formę działania spółdzielczość* otwiera nowe horyzonty myślowe. Toteż istnieje specjalny Wydział Rady Nadzorczej, zwany Społeczno-Wychowawczym, który trudni się organizacją propagandy spółdzielczej tak wśród szerokich mas jak i wśród członków Spółdzielni. Pod kierownictwem Wydziału Sp. Wych. działa przy każdym sklepie kilkunastoosobowy komitet sklepowy, którego zadaniem jest opieka nad sklepem i praca wychowawcza nad jego klientelą. Istnieje też „Koło Oświatowe“, które jest posiadaczem sporej biblioteki (500 tomów). Dzieli się ono na sekcje z których najenergiczniejszą działalność przejawia sekcja muzyczna: rezultatem jej są chór i orkiestra, uświetniające swoim udziałem każdą niemal imprezę spółdzielczą. Poza tym na terenie Kielc od dwóch lat istnieje Koło Ligi Kooperatystek, które trudni się propagandą spółdzielczości oraz oddziaływaniem na masy kobiece w kierunku wyrobienia gospodarczego i społecznego. Koło liczy sześćdziesiąt z górą członkiń.“

„Jakież zamiary macie na najbliższą przyszłość?“

„Zamierzamy otworzyć jeszcze jeden sklep; poza tym będziemy dążyć do takiego stanu, by nazwa „Powszechna Spółdzielnia“ możliwie odpowiadała rzeczywistości.“

* * *

Biblioteka Publiczna mieści się od lat przy ulicy Wesołej w niewielkim dwupokojowym lokalu. Ciasno w nim jest, ale czysto„ jasno, kwiatki na oknach, atmosfera spokoju. Przychodzę o 6-ej p.p. kiedy Biblioteka się zamyka; ostatni klienci opuszczają lokal.

— Czy mogę prosić o parę informacyj? — zwracam się do bibliotekarki.

— Proszę bardzo, o sprawach bibliotekı mówię zawsze chętnie, rozumie się w chwilach wolnych od pracy.

— *Dawno pani tu pracuje?*

— Dobiega już dwudziesty piąty rok.

— *A od jak dawna istnieje biblioteka?*

— Od roku 1909. Działało wówczas w Kielcach nielegalne „kółko postępowe“ złożone z byłych uczniów gimnazjum rządowego rosyjskiego, uczestników strajku szkolnego w roku 1905. Kółko to miało założoną jeszcze przez Stefana Żeromskiego, ucznia tego gimnazjum, biblioteczkę, która liczyła 600 tomów. Kółko wypożyczyło swoją biblioteczkę zorganizowanemu wówczas Towarzystwu Biblioteki Publicznej. Lokal na Bibliotekę był ofiarowany bezpłatnie przez p. J. Nowaka; uzyskano zezwolenie na imię prywatne p. p. Święcickiego i Papieskiego i ukonstytuowano zarząd składający się oprócz wyżej wymienionych z p. p. dr. Daszewskiego, Leflera, Kossutha, Wolmana, Sotowskiego, Pachulskiego i Michałowskiego.

— *Czy i dziś potrzebna jest Bibliotece pomoc finansowa ze strony Towarzystwa?*

— O nie, Biblioteka od dawna jest samowystarczalną. Liczba książek wzrosła do 25 000; liczba abonentów przewyższa 800 osób, a dochód wystarcza na opłacenie lokalu, trzyosobowego personelu i systematyczny zakup nowych ksiązek.

— *Proszę Pani, a kto stanowi większość klienteli wypożyczalni, mężczyźni czy kobiety?“*

— Na *804* osoby czytające mamy 551 kobiet i zaledwie 253 mężczyzn. Z pośród młodzieży szkolnej korzysta z naszych książek 193 osoby.

— *Czym kieruje się Pani w wyborze książek?*

— Dopomaga mi rubryka literacka oraz ocena nadesłanych nowości, dokonywana przez zaufane osoby. Niestety, żeby módz sobie pozwolić na kompletowanie działu naukowego, musi się wypisywać nowości niezawsze wartościowe, gdyż żąda ich publiczność.

— *Czy Biblioteka obsługuje tylko miasto, czy i dalsz etereny?*

— Od kilku lat praktykujemy wypożyczanie trzydziesto-książkowych kompletów nauczycielstwu szkół powszechnych. Książki te obsługują wieś. Czyni się to w porozumieniu z Inspektoratem Szkół Powsz. Za wypożyczanie kompletów niezależnie od ilości obrotów Biblioteka pobiera rocznie 3 zł. W Kielcach komplety wypożyczają organizacje społeczne. Kompletów takich wypożyczamy 102.

— *Jakież są życzenia Pani na przyszłość w związku z prowadzoną placówką?*

— Obszerniejszy lokal i większe zainteresowanie społeczeństwa.

Podziękowawszy bibliotekarce za udzielone wiadomości wyszłam, pokrzepiona na duchu myślą o ważności czynnika społecznego we wszelkiej akcji wywołanej wyczuciem potrzeby społecznej.

Al. Jan.

Z. N. P. przoduje

W dniu 1 maja w gmachu szkoły powszechnej Nr. 7 w Kielcach przy ul. Chęcińskiej Nr. 3 odbędzie się uroczyste otwarcie sieci teatrów kukiełkowych, zorganizowanych na terenie okręgu kieleckiego przez Z. N. P.

Uroczystość uświetni pokaz dzieci szkolnych z Gnaszyna.

ZJAZDY I KONFERENCJE.

1 i 2 maja 1938 roku w lokalu Z. N. P. Zjazd Sprawozdawczy Sekcji Szkolnictwa Średniego.

Początek dnia 1 maja o godzinie 10 rano.

ZEBRANIA ORGANIZACYJNE PROWINCJONALNE.

1 MAJA — w Lubawie, Sępólnie i Starogardzie.

8 MAJA — w Świeciu, Tczewie i Toruniu (Oddział Powiatowy i Grodzki).

15 MAJA — w Brodnicy, Chełmie, Tucholi i Wąbrzeźnie.

22 MAJA — w Wejherowie i Gdyni (Oddział Grodzki).

ZJAZD

Komitet Organizacyjny Koleżeńskich Zjazdów Absolwentów Państwowego Instytutu Nauczycielskiego (r. 1930—1935) zawiadamia, że V Zjazd odbędzie się w dniach 26—28 czerwca rb. w Warszawie, w domu Z. N. P.

Początek Zjazdu 28 czerwca o godz. 9.

Szczegółowe informacje w sprawie Zjazdu będą podane zainteresowanym Kol. Kol. w specjalnym komunikacie, który przygotowano już do druku. W sprawie ewentualnych wyjaśnień należy zwracać się do kol. K. Greba, Warszawa, ul. Smulikowskiego Nr. 1 m 3.

Płomyk na przedmieściu

P. V.-Premier E. Kwiatkowski wpisał własnoręcznie w „Młodym Zawodowcu" poświęconym C. O. P. zdanie o wysiłku pokoleń: „Tylko moc gospodarcza, krzepnąca poprzez świadomy i ofiarny wysiłek pokoleń — stanowić może trwałą podstawę dla rozwoju potęgi państwa".

Są jeszcze takie dziwne ulice, gdzie obok wielkich kamienic, krwawiących tu i owdzie czerwienią cegieł spod otłuczonego tynku, kulą się małe, pokrzywione drewniane chałupki. Domy nie stoją tu zwartym szeregiem jak w śródmieściu, tylko porozdzielane są to jakimiś ogromnymi, pustymi placami, to małymi, zaśmieconymi pólkami ziemniaków, to walącymi się parkanami, z których deszcz już dawno spłukał przepisową, zieloną farbę. Chodniki tutaj wąskie, wyboiste i zaplute, a spomiędzy kamieni jezdni wycieka stale czarne, lepkie błoto. Nie jeżdżą tędy prywatne auta, rzadko zjawia się taksówka, ale ulice od świtu do późnej nocy trzęsą się i huczą pod kołami wielkich, ciężarowych wozów, pod kopytami włochatych koni. Na tych ponurych ulicach jest pełno, pełno dzieci. Jakoś więcej ich tu niż w śródmieściu. Uwijają się hałaśliwymi gromadkami, czasem czepiają się tramwajów czy wozów, czasem pędzą gdzieś ze straszliwym wrzaskiem, czasem się biją.

Na jednej z takich ulic czekam długo na tramwaj. Pod ścianą gromadka chłopców gra zapamiętale w guziki. Odpędzają niecierpliwie chudą, drobną dziewczynkę, dźwigającą na ręku młodszego brata.

— Te, odczep się! Czego tu nos wścibiasz? Twój interes?

Mizerna dziewczynka odchodzi parę kroków, przygląda się przez chwilę jakiemuś malcowi, usiłującemu puścić na mętne wody rynsztoka papierową łódeczkę, i po paru sekundach wraca. Z otwartymi ustami śledzi grę w guziki, póki mało wytworni „gracze" nie odpędzą jej znowu. Chmurny wyrostek, oparty o pobliski parkan, zachęca ją do oporu:

— Te, Genka, nie daj się! Co się ich będziesz słuchać?

Nagle któryś z „graczy" odwraca głowę, patrzy chwilę w głąb ulicy, a potem zaczyna wrzeszczeć z całej siły:

— Rysiek! Rysiek! Chodź do nas!

Na chwilę gra się przerywa. Ów Rysiek musi tu być jakąś bardzo popularną osobistością, bo już wszyscy chłopcy krzyczą podskakując przy tym i machając rękami:

— Rysiek! Rysiek! Rysiek!

Oglądam się zaciekawiona. Obok mnie przebiega pędem szczupły chłopiec. Zadyszany, zarumieniony zatrzymuje się w gromadce rówieśników.

— Ja tak tylko przyleciałem do was. Ale nie będę się bawił. Mam co innego...

— Co? Co takiego? Co tam trzymasz? Pokaż.

— Płomyk. Nowy numer.

— E, dopiero ci wielkie rzeczy Płomyk — odzywa się lekceważąco któryś z chłopców.

— Żebyś przeczytał, to byś tak nie mówił. Ty przecież wcale nie wiesz, co tu jest, i gadasz z góry... Tak nie można... — mówi gorąco Rysiek.

Inni chłopcy zdradzają jednak dość duże zaciekawienie:

— Pokaż, Rysiek, złociutki! My nie pobrudzimy...

Cała gromadka przysiada na schodkach jakiegoś sklepiku i poczyna oglądać pisemko. Rysiek objaśnia:

— Ten obraz to namalował taki sławny malarz, o, tu napisane, jak się nazywał, ale ja to wcale tego nie mogę zapamiętać...

Chłopcy jakoś przycichli, spoważnieli. Zbliżam się do nich nieznacznie. Co ich tak zainteresowało? Na okładce Płomyka dostrzegam barwną reprodukcję obrazu A. van Dycka „Opłakiwanie Chrystusa".

— A tutaj jest taki wiersz...

— E, wierszy to ja nie lubię... To do chrzanu!

— A ja właśnie lubię. Tylko żeby kto ładnie przeczytał... Przeczytaj, Rysiek.

— Nie, ja to tak nie umiem... Ale wiecie co? Jak mój brat przychodzi z fabryki, to zawsze na głos czyta Płomyk. Możecie przyjść dzisiaj do nas...

— A to co? A to co?

— To w Jerozolimie. Dawno, dawno, jeszcze jak Pan Jezus nie był ukrzyżowany. A tu, widzicie, to znowu jest takie opowiadanie o takim człowieku, co to tak chodził długo po świecie... no, tak wędrował. Wywędrował ze swojej wsi, i tułał się, i potem był już stary, i biedny... I wraca do swojej wsi... I myśli, że ludzie to są tacy niedobrzy, i jemu tak źle na świecie... I później ukazał mu się Pan Jezus, i go pocieszył... Moja mama to strasznie płakała nad tym.

— Ale taki gruby dzisiaj ten Płomyk...

— Bo to świąteczny, to zawsze taki gruby — wyjaśnił Rysiek. — I zawsze na święta kolorowy. Ale mówię wam, że tu tyle ciekawych rzeczy... Na przykład, jak obchodzą Święta Wielkanocne w całej Polsce. I na Pomorzu, i na Mazowszu, i w Sandomierskiem, i na Śląsku, i w górach, i na Wołyniu. A w jednym artykule to nawet jest o tym, jak w obcych krajach...

— A to co za cudak?

— To na wsi chłopaki tak się przebierają przed Wielkanocą.

— Aha, prawda! Moja mama jest ze wsi, to nieraz opowiadała...

— A widzisz!

— O jakie pisanki — szepnęła nieśmiało mizerna dziewczynka zerkając Ryśkowi przez ramię.

— Odejdź, tu bab nie potrzeba — powiedział niegrzecznie któryś z chłopców.

— Dlaczego? Niech popatrzy — ujął się Rysiek — przecież Płomyk to jest i dla dziewczyn także... Ale to jedno to już wam muszę przeczytać zaraz... To się tak można uśmiać... O, na tej stronie... „Buch w puch"...

Mój tramwaj jakoś nie nadchodzi. Cóż mam robić? Słucham razem z rówieśnikami Ryśka zabawnej historyjki, a potem patrzę z uciechą na roześmiane twarze dzieciaków i ze zdumieniem spostrzegam, że najgłośniej śmieje się ten chłopiec, który z początku tak sceptycznie odnosił się do Płomyka.

Do rozbawionej gromadki coraz to się ktoś przyłącza. Już umorusany malec przestał spławiać swą łódeczkę w spienionych falach i rozdziawiając buzię patrzy na Płomykowe obrazki, już nawet chmurny wyrostek spod parkanu splunąwszy kilka razy przez zęby podszedł do dzieciaków.

— A tu są opisy takich różnych zabaw. To lepsze niż guziki. Pobawimy się tak kiedy. Dobra?

— Dobra — odpowiadają chórem chłopcy.

— A to jest powieść z rosyjskich czasów... Jak to uczniowie chcieli się uczyć po polsku, a nie po rosyjsku... Mój tatuś to bardzo lubi to czytać... Bo tatuś pamięta Moskali...

— Ale o polityce to tu nic nie ma — zauważył wyrostek.

— A właśnie że jest. O, popatrzcie: „Początek zgodnego współżycia z Litwą". A tu znowu o przyłączeniu Austrii do Niemiec. Na tej stronie to coś dla dziewczyn. Spojrzyj, Genia, możesz zrobić takie zwierzątka z włóczki. A na ostatniej stronie różne zagadki... Wszystko jest.

— Ty, Rysiek, to masz fajno, że w waszej szkole prenumerują Płomyk. U nas to nie ma — mówi pochmurnie jeden z chłopców.

— Właśnie — dodaje dziewczynka.

W tej chwili zjawiają się na ulicy dwie kobiety, dźwigające wałki świeżo zmaglowanej bielizny.

— Rysiu, Rysiu, a nie pobrudź Płomyka, bo jeszcze tatuś nie czytał i Kazik — woła jedna z nich, a potem zwraca się do towarzyszki. — Mówię pani, ja to już nie wiem, jak ten Płomyk błogosławić. Kiedyś to z tym moim chłopakiem rady sobie dać nie mogłam, taki był utrapieniec, a teraz, odkąd Płomyk czyta, całkiem się odmienił. I przyjemnie, jak takie pisemko jest w domu. Nie tylko dzieciaki, ale i my, starzy, uciechę z tego mamy.

Słuchałam zdumiona. Czy to możliwe? Czy naprawdę aż tak wielką jest rola tego dziecięcego czasopisma?

Zaraz tego samego dnia kupiłam sobie wszystkie trzy pisemka: Płomyk, Płomyczek i Mały Płomyczek. I wszystkie trzy przeczytałam z najwyższym zajęciem od deski do deski, zachwycona ich poziomem dydaktycznym, literackim i artystycznym.

P.

JAK ZEFYL DOSTOŁ „BĘBYN"

— Jezus, co to była za uciecha, jak Juńczyk swojymu Zeflikowi szlagcojg kupiył! Synek bez cołki dziyń tak groł, tak groł, aż wszystkie szyby w łoknach leciały! A dziepiyro to było fajnie, jak sie kamratów zwołoł! Jezus, to była ale muzyka! Cołko kamiymica sie pod jejich antryj ślecioła, a sie dziwała. Stary Juńczyk tyż był z tego rod, a sie dużo myśloł, że mo takiego muzykalnego synka.

— Dzieci, dyć się tak nie pchejcie bo dźwiyrze wywalicie — upominały sąsiadki.

— A ci fajnie grajóm, lepszy niż te co po drogach.

— Cow sie, ino bez dziurka sie łobejrza kto tam wszystko jes. Samiućkie nasze synki: Zefel, Paulek, a Francik.

— Jeee skończyli juz...

— Czekejcie, jo tam ino zaklupna to zarozi napocznóm.

— Ee, kto tam?

— Nó nic panie Juńczyk, my ino chcieli waszymu synkowi skazać coby jeszcze groł.

— Podobo wóm sie?

— Toć podobo, kiej klupiymy.

— Grejcie chopcy, bo wszystko sie wam za dźwiami dziwo.

Zefel ino już plul w goście, co go tak bolały łod tego machanio. Francik szczerwiynioł jakby go krew zalola łod dmuchanio w klarnyjtka. Paulek już ani na noty nie patrzol, ino tak rozcióngoł swoja harmonijka, jakby mu kto łod metra płaciył. A za dźwiyrzami ina klupali.

— Tata, — pado Zefel — już niy mogymy...

— Grejcie, grejcie, kiej publiczność żońdo to ino trzeba bis.

— To im sie ale musi podobać, — myślol sie Juńczyk — Mało antryjki nie rozwalóm.

— Ino grać chłopcy, ino grać, a mocno!

— Pierony jasne łotwigraćl! Łeby połozwolóm!! Pomorduja tych pieronów, łotworzycie czy nie?

— Dejcież pokój, niech sie tam synki pogrojóm. Bydziycie im żałować.

— Niy daruja pieronom, niy daruja!! Cołko gizdebka mi na łeb ślatuje. Wszystkie szyby popynkały. Łogupieć, idzie bez takich gizdów, podciepów. Podusza ślimoków, a tego Juńczykowego Zefla nojpiyrw!!!

— Łotworzycie pierony, czy nie? Po gospodarza puda, po policyjo!

— Idź chacharze, a nie rób sam larma. Przeczytej sie ślimoku diosecki na tabulce, czyje sam jes miyszkanie, czyje? Stoji sam Mak Juńczyk czy nie? Dziś pieronie, moja izba to mi wolno. Mosz być rod, że muzyki sie darmo posuchosz, a jak sie bydziesz jeszcze co ciepoł to cie tak wszyscy do kupy spierymy, że sie nie poznosz... Dalij chlopcy bez tyn gupi łeb go!! A loć wiela wlezie!!

Przywołany gospodarz pokiwał głową:

— Ano nic nie poradza. Miyszkanie jego a synek tyż jego.

Ruda Franka.

Darowano 10 milionów zł.

W systemie popierania rozwoju naszego przemysłu samochodowego w ostatnich czasach nastąpił przełom. W wysokiej barierze celnej, jaka otaczała naszą produkcję, został poczyniony wyłom na rzecz f-my Lilpop, Rau i Loewenstein. Firmie tej mianowicie przyznano prawo założenia montowni samochodów z części sprowadzanych z zagranicy i 95% ulgi celne dla tych części.

Projekt stworzenia montowni pokutował u nas od dawien dawna. W prostocie ducha myślano sobie: damy komuś koncesję na sprowadzanie rozebranych samochodów z zagranicy bez cła, a on powoli uruchomi produkcję tych samochodów u nas w kraju. Dlaczego taka koncepcja w naszym wykonaniu okazała się nielogiczną, pomówimy o tym dalej, a teraz zajmijmy się trochę historią.

O koncesję na montownię ubiegali dla Poznania, zaczęli na ten temat pertraktować, chociaż o tego rodzaju produkcji nie mieli pojęcia, poprostu dla znalezienia zastosowania dla pustych hal fabrycznych.

Mniejsza o szczegóły, tym zajmiemy się kiedy indziej. Najważniejsze jest to, że Lilpop dostał 95%-ową zniżkę cła dla sprowadzanych części samochodów. Z tych części ma montować w Polsce samochody, a wzamian zaś obowiązuje się stworzyć w ciągu czterech lat krajową produkcję jednego z samochodów, sprowadzanych w częściach, a mianowicie Chevrolet'a. O, umowa wszystko przewidziała. Nawet cena dla montowanych samochodów została ustalona, żeby Lilpop, mając pewnego rodzaju monopol, nie mógł jej zbyt wysoko wyśrubować. Jaka cena — zobaczymy potem.

ustalono, że montownia musi powoli zacząć produkować u siebie lub zamawiać w kraju coraz większe ilości części dla samochodów montowanych. W ciągu czterech lat ma nastąpić uruchomienie całkowitej produkcji tych maszyn. Można je stosować do wozów osobowych i z niewielkimi zmianami sprzęgła i karburacji do wozów ciężarowych. Są to wozy bardzo wytrzymałe, ale bardzo drogie do eksploatacji, gdyż ja kto się mówi „piją" dużo benzyny.

Uważamy, że wybór tego typu samochodu jest dość nieszczęśliwy. Dlaczego? Dlatego, że przewiduje się u nas montaż, a potem budowę 2-ch max. 6-ciu tysięcy samochodów rocznie, a jako prototyp, bierze się wóz, którego produkcja roczna jest obliczona na 2 miliony sztuk, a całkowita na 10 milionów wozów.

ło się w imieniu tej lub owej firmy wielu pośredników. Mówiono o Fordzie, Citroenie, Oplu i t .d. Najpoważniejsza była oferta Citroena, który w roku 1931 zaproponował P. Z. Inżynierii budowę fabryki na własny rachunek. Po odrzuceniu tej oferty w r. 1934 Citroen wystąpił z nową propozycją. Cytujemy za „Zaczynem" (Nr. 19), w którym to piśmie ukazała się świetnie opracowana historia bezdroży naszej motoryzacji.

Ofertę odrzucono.

Taniec zaczął się na nowo.

W ostatnich czasach jedna z większych fabryk maszyn w Wielkopolsce pertraktowała o koncesję na montownię, a potem na produkcję maszyn według licencji General Motors. Pertraktacje jednak, jak to zwykle w naszych urzędach, ciągnęły się firma przestała się tym interesować. Na widowni ukazała się firma Lilpop, Rau i Loewenstein, która produkuje dla Ministerstwa Komunikacji wagony. Poza tym firma ta między innymi maszynami, buduje motorki dla pomp strażackich. Fabryka Lilpopa ma wieloletnie kontrakty z kolejami na dostawę pewnej ilości wagonów osobowych i towarowych. Wobec ciężkiej sytuacji finansowej, P. K. P. nie jest w stanie przyjąć nawet połowy zamówionych wagonów. Dlatego też połowa fabryk stoi bezczynnie. Jak Lilpopowi przyszło na myśl montowanie samochodów czy też może mu to zaproponowali ci pośrednicy, którzy uprzednio praco-

Nie chcemy się nad tym rozwodzić, ale jak koncesja jest mało przemyślana dowodzi fakt zezwolenia na montaż samochodów Olimpia, będących konkurencją dla samochodu, produkowanego prawie całkowicie w kraju, a mianowicie P. Z. Inż.-owskiego „Fiata" t .508. Każdy laik zrozumie, że to jest nonsens. Bo **przecież P. Z. Inż. jest instytucją państwową i do każdej Olimpii Skarb podwójnie dokłada.** Raz, że się zmniejsza produkcja P. Z. Inż.-u, co ją podraża, secundo — traci ok. 1000 zł. cła. Nie wiadomo qui bono. Ale mniejsza o to. Przyjrzyjmy się tranzakcji z punktu widzenia firmy Lilpop, Rau i Loewenstein.

Ponieważ podpisanie umowy nagle stało się pilnie, nie zdążyła ona uzyskać w General Motors należytych warunków kredytu. Towar płaci się przed wyładunkiem w Gdyni, czyli zgóry. Od ewentualnych kredytów towarowych płaci Lilpop 4% w stosunku rocznym, co w **Ameryce uważa się za lichwę,** bo tam udziela się kredytów gotówkowych na $2\frac{1}{2}$—3%. Ale dla montowni jest to właściwie tak dobrze, jak obojętne, bo ona i przy obecnych warunkach — zarabia. Nie jest to zato obojętne dla konsumenta, ale o tym nie miał kto myśleć. Powtarzamy: koncesję dostał nie producent, a kupiec, który miał trochę wolnych hal fabrycznych.

Warunki koncesji w ten sposób

Dziecko rozumie, że inaczej się produkuje wóz, dla którego będzie można postawić np. prasy po 2 miliony zł. sztuka i które się przy olbrzymiej produkcji kalkulują, a inaczej wóz, którym obrót całkowity nie przekroczy 30 tysięcy sztuk. Ale powiedzmy, że tak nie jest, że Chevrolet jest tak skonstruowany, że opłaca się go robić w małych seriach. To jaką mamy gwarancję, że w momencie, gdy będziemy go produkowali w 50% w kraju, w Ameryce nie zarzuci się tego typu, co w konsekwencji wywoła niemożność dostawy brakujących 50% części wozów. Ale powiedzmy, że dla naszych maszyn będzie się produkować te części specjalnie. To co za nie będziemy płacić, bo przecież je się będzie produkować nie w 2 milionach, a max. w 6-iu tysiącach sztuk. Podobno jest obietnica, że Chevrolet dzisiejszy przez najbliższe 5 lat nie zmieni swego motoru ani zasadniczych części podwozia. Ale w dobie dzisiejszego rozwoju kto w to uwierzy. A jeżeli konkurencja zmusi, General Motors do zmiany typu, to napewno nie powstrzyma go wzgląd na nasz rynek, będący ułamkiem procentu jego produkcji.

A teraz przejdziemy do rzeczy najważniejszych. Zastanówmy się nad kalkulacją montowni.

Sprowadzany Chevrolet już z opakowaniem, ubezpieczeniem i transportem, loco Gdynia kosztuje, grubo licząc 650 dol. t. j. 3420 zł. Doliczmy do tego jeszcze jakieś koszty manipulacyjne, powiedzmy 200 zł. razem 3620 zł. **Sprzedaje go się za 7900 zł. przy czym sprzedawca — pośrednik otrzymuje prawdopodobnie około 15% prowizji t. j. 1185 zł. — Lilpop otrzymuje na czysto 6715 zł., kosztuje go 3620 zł., zarabia na jednym wozie 3095 zł. Montuje 2000 Chevroletów, czyli na nich zarabia ok. 6,2 milionów złotych. Poza tym sprzedaje około 600 Olimpii, 500 Buick'ów i ze 100 ciężarowych G. M. C. czyli razem 1200 wozów. Na Olimpii zarabia mniej — na pozostałych więcej, niż na Chevrolecie. Przyjmijmy, że zarabia na nich średnio tyle, co na tym ostatnim, czyli 1200 x 3095 = ok. 3,7miliona zł. — Jak widzimy, Lilpop zarabia przy montowaniu 3200 wozów około**

10 milionów zł. rocznie.

s. Tym bardziej, że licząc na uruchomienie produkcji u Lilpopa, odmawia się udzielenia koncesji na uruchomienie krajowych fabryk samochodów. Poza tym chodzą słuchy, że ma być na analogicznych warunkach udzielona koncesja na montaż podwozi z silnikami $4\frac{1}{2}$ litrowymi. Jeżeli uniemożliwia się tworzenie krajowej produkcji samochodów, jeżeli istniejącą się zarzyna, to prosimy przynajmniej o wytłumaczenie casus'u

10 milionów złotych,

napędzanych do prywatnych kieszeni.

Muzyka współczesna w Polskim Radio

„Nowa muzyka istniała zawsze, ilekroć rodził się nowy styl muzyczny; zawsze miała przeciwników, zawsze musiała staczać walki, zanim zdobyła prawo obywatelstwa w świecie sztuki. Ale nigdy, zapewne, rozdźwięk między nową sztuką, a ogółem społeczeństwa nie był tak wielki, jak dziś, nic w tym dziwnego: okres narodzin nowego, dzisiejszego stylu, o założeniach biegunowo przeciwnych minionej epoce muzycznej, był jedną z największych rewolucyj, jakie znają dzieje muzyki, przewrotem, wstrząsającym aż do samych podstaw pojęciami i kryteriami piękna w minionej epoce. Krystalizowanie się nowego stylu zbiegło się, głównie dzięki powstaniu radia, z narastaniem nowych warstw słuchaczów, którzy stanęli przed muzyką zupełnie nieprzygotowani, bez tradycji, bez przeszłości Nie po raz pierwszy w dziejach splotły się drogi twórczości duchowej z podłożem społecznym epoki: oto „nowa" muzyka, po zburzeniu podstaw minionego stylu, cofnęła się z awangardowych pozycyj na linię środkową; znalezienie oddźwięku i zrozumienia w społeczeństwie nowych odbiorców muzyki stało się teraz już znacznie łatwiejsza. Te koleje nowej i najnowszej muzyki postawiły Polskie Radio przed trudnym problemem, szczególnie trudnym w odniesieniu do pierwszego, „bojowego" okresu nowej muzyki. Dwojakiego rodzaju przeszkody są tu do przezwyciężenia: nastręcza je po pierwsze sam mikrofon, niezbyt przychylny aparatowi wykonawczemu, rozrośniętemu w wielu partyturach symfonicznych z pierwszego okresu nowej muzyki do olbrzymich rozmiarów, o silnym podkreśleniu perkusji; większą jeszcze, pewnie, trudnością jest reakcja słuchacza radiowego na muzykę nowoczesną z tego okresu. Nad stosunkiem społeczeństwa do tej sztuki, nad upodobaniami ogółu słuchaczów nie można było przejść do porządku. Z drugiej strony należało dać przekrój życia współczesnego w ogólności, a zwłaszcza możliwie pełny obraz twórczości rodzimej. Przecięcie tych płaszczyzn określiło rolę nowoczesnej muzyki w programach P. R.: z myślą o olbrzymio przeważającym typie słuchacza, nieprzygotowanego do przeżywania nowej muzyki, ograniczyło Polskie Radio muzykę nowoczesną do dziel o ustalonej i uznanej wartości, dalekich od wszelkiego eksperymentatorstwa. W odniesieniu zaś do polskiej twórczości pragnie Polskie Radio dać możliwie pełny obraz dążeń i kierunków, nurtujących w młodym pokoleniu naszych kompozytorów, uwzględniając przez to potrzeby kulturalne naszego społeczeństwa.

Tak określić się da z grubsza stosunek Polskiego Radia do muzyki współczesnej w latach 1935 37. Z współczesnej muzyki europejskiej nie spotykało się w programach P. R. „jednodniówek", których tak wiele zjawia się dziś na horyzoncie muzyki, aby po krótkotrwałym życiu zginąć w zapomnieniu. Z reguły były tu tylko dzieła i nazwiska znane i uznane: Bartok, Busoni, Casella, Dukas, Faure, Hindemith, Honegger, Ibert, Kodaly, Miaskowski, Poulenc, Ravel, Respighi, Schreker, Schulhoff, Strauss, Toch, Turina, Rieti, Weinberger, Welner i inn. A jeśli pojawiły się czasem nazwiska mniej znane (np. Piccoli, Osterc), to była to zdrowa, nieproblematyczna muzyka.

Polską twórczość współczesną, której ojcem duchowym jest Szymanowski, przedstawiło Polskie Radio niemal w całokształcie, uwzględniając zarówno działa, przynależne stylistycznie do „rewolucyjnego", pierwszego okresu nowej muzyki, jak i późniejsze „umiarkowane". Często jeden i ten sam kompozytor należy w części swej twórczości do jednego kierunku, a w dalszej swej drodze skłania się ku obozowi drugiemu. Nie segregujemy więc jeszcze dziś naszej współczesnej twórczości według szufladek stylistycznych; człony tego żywego i wciąż rosnącego organizmu łączą się i zazębiają wzajemnie Polskie Radio trzyma rękę na pulsie naszej muzyki; mówią o tym zarówno programy koncertów symfonicznych kameralnych i radiowych, jak specjalne audycje, poświęcone pojedyńczym kompozytorom („Sylwetki kompozytorów polskich"). — Nie sposób wyliczyć na tym miejscu wszystkie nazwiska, których mnogość najdobitniej świadczy, jak czujnie śledziło Polskie Radio wzbierający ciągle strumień naszej twórczości muzycznej. Wymieńmy tylko najważniejszych z pośród kompozytorów, wykonanych w Polskiem Radio od roku 1935-36, z pominięciem tych, którzy bez względu na wartości, jakie wnoszą, stylistycznie należą do epoki minionej: Bacewiczówna, Ekier, Jerzy Fitelberg, Kassern, Koffler, Kondracki, Łabuński, Maklakiewicz, Palester, Panufnik, Perkowski, Sikorski, Szałowski, Szeligowski, Tansman, Wiechowicz, Woytowicz i inn. Mikrofon, śledzący życie współczesne w najważniejszych przejawach, otoczył, jak widać, młodą twórczość polską troskliwą opieką.

Z „Gromadą" do Danii

Poza wycieczką do Finlandii (o czym była mowa w numerze 16-ym) „Gromada" organizuje wycieczkę do Danii. Koszt wycieczki zł. 105.— od osoby.

Wycieczka odbędzie się statkiem „Kościuszko" w dniach 21—24 lipca b. r. włącznie.

Uczestnicy zwiedzą stolicę Danii, gospodarstwa chłopskie i spółdzielcze.

Zgłoszenia. Zgłaszający się na wycieczkę wpłaca zł. 2.— wpisowego i zł. 25.— zaliczki, pozostałą sumę można wpłacić w dowolnych terminach z tym, że całość t. j. zł. 105.— za wycieczkę musi być uregulowana do dnia 20 czerwca b. r.. Ilość miejsc w powyższej cenie ściśle ograniczona.

Zniżki kolejowe. Uczestnicy wycieczek Nr. 2 i 3 będą korzystali z 50% zniżek kolejowych od miejsca zamieszkania do Gdyni i z powrotem.

Dokumenty. Kto chce jechać na wycieczkę do Finlandii i Danii obowiązany jest mieć dowód osobisty z poświadczeniem obywatelstwa polskiego, zezwolenie na wyjazd zagranicę wydane w Starostwie lub Komisariacie Rządu (zaświadczenia nie potrzebują urzędnicy państwowi). Oficerowie rezerwy muszą mieć zezwolenie na wyjazd ze swej P. K. U.

Pod obstrzałem prasy

KONSOLIDACJA

Tydzień ostatni przyniósł nam trochę sensacyj politycznych. Fakt wystąpienia Związku Młodej Polski z O. Z. N. zaskoczył opinię publiczną i nie był znany nawet sztabowym sferom Ozonowym.

Wystąpienie to oceniane jest różnolicie przez prasę. Jedni widzą w tym trudności obozu, inni uważają to jako znak ostatecznego załamania się polityki ONRu — a w szczególności tego jego odłamu, który na terenie O. Z. N., korzystając z dawnych protekcyj prowadzili akcję zmierzającą do podporządkowania sobie decyzyj politycznych i zmuszenia kierownictwa do podążania za sobą.

Wydaje się jednak, że wystąpienie p. Rutkowskiego w tym sensie wyjaśnia sytuację polityczną, że przyczynia się do krystalizowania się pojęć i programów w obozie rządowym. Zrywa ze złudą nie do utrzymania w życiu, że istnieje jednomyślność wówczas, gdy wcale zarówno w programie jak i metodach działania tej jednomyślności nie ma.

Przez wiele lat u nas usiłowano stwarzać pozory jakiejś ciągłości naszego życia politycznego i społecznego, wówczas, gdy tej jednolitości nie było. Gdy tworzyła się szczelina, usiłowano ją zasypywać lub klajstrować. Energia zużytkowana na zachowanie pozorów, była marnowana w istocie rzeczy marnowana.

Obecnie sytuacja przez podział stała się jaśniejszą i to należy uważać za objaw dodatni.

Wobec wagi wypadków, podajemy naszym czytelnikom relacje o tym, co zaszło, kilku pism codziennych.

„Gazeta Polska" melancholyjnie stwierdza, że

„Fakty zawarte w powyższym komunikacie są raczej wyjaśnieniem sytuacji istniejącej, niż stworzeniem nowej; są konsekwentenem dostosowaniem formalnego stanu rzeczy — do istotnego. Grupa młodzieży, w imieniu której wystąpił p. Rutkowski, ani na chwilę nie stanowiła organicznie zespolonej części Obozu Zjednoczenia Narodowego. Przystąpiła doń połowicznie, przy czym rzeczywisty ośrodek dyspozycyjny pozostał nazewnątrz O. Z. N. Jest bowiem tajemnicą publiczną, że p. J. Rutkowski był tylko giermkiem, cudzą tarczę i mieczyk noszącym. Grupa ta — pocóż w bawełnę obwijać — grupa „Falangi", weszła do O. Z. N. zachowując swą spoistość klanową i traktując Obóz Zjednoczenia Narodowego jako jeden z terenów, na którym rozwijała swą bardzo zawiłą taktykę".

„Nowa Rzeczpospolita" natomiast tak ocenia komentarze organu Ozonu — „Gazety Polskiej.

„W środę rano p Jerzy Rutkowski przychodzi z ulicy Wiejskiej 11 na ulicę Matejki 1 i powiada. Z powodów: jeden, dwa, trzy, mam dosyć służby w Ozonie, żegnam Panów uprzejmie. Wychodzę. Serwus!"

„Grupa młodzieży, w imieniu której p. Jerzy Rutkowski wystąpił, ani przez chwilę nie stanowiła organicznie zespolonej części Obozu Zjednoczenia Narodowego. Słuchajcie! Słuchajcie! Słyszcie?".

„Grupa ta — śpiewa dalej komentarz — przystąpiła do obozu połowicznie (he, co takiego?), przy czym rzeczywicty ośrodek dyspozycyjny pozostał na zewnątrz Ozonu (kapitalne). Jest bowiem tajemnicą publiczną — ciągnie dalej komentarz — że p. J. Rutkowski był tylko giermkiem noszącym cudzą tarczę i mieczyk. Owa zaś tarcza i ów mieczyk — wyznaje „Gazeta Polska" — należały do grupy „Falangi", która weszła do Ozonu, jako jeden z terenów, na którym rozwijała swą zawiłą taktykę...".

„Wyznanie naprawdę rewelacyjne i wzruszające. Myśmy wszyscy wierzyli, że Ozon uporczywie naród, jak umie, tak konsoliduje, aż tu nagle okazuje się, że sam p. Miedziński wyznaje, że to szef „Falangi", p. Bolesław Piasecki, Ozon przede wszystkim ze sobą konsolidował i na jego łonie czy grzbiecie swe harce taktyczne wyprawiał...".

„Pysznie. Wspaniale. Niezrównane!"

„Panie Bolesławie, pan jest chłop morowy!".

„Czas" omawia w sposób następujący wypadki:

...„Dodać należy, że wykluczenie p. Rutkowskiego i tow. z Ozonu nie jest jedyną tylko represją, bowiem Zw. Młodej Polski został wyeksmitowany z zajmowanego lokalu przy ul. Wiejskiej.".

„Oczywiście cała ta sprawa ma bardzo wielką wymowę polityczną. Potwierdza ona w całej pełni przewidywania o eliminacji z Ozonu wszystkich elementów narodowo-katolickich. Mówi się, iż powstałe w związku z tym fermenty będą szczególnie silne w łonie koła parlamentarnego Ozonu. Niewątpliwie sprawa pos. Budzyńskiego dolała jedynie oliwy do ognia. Wg. opinii kół politycznych rozłam w tym kole nie jest bynajmniej wykluczony, co reprezentację parlamentarną Ozonu mogłoby dość wydatnie uszczuplić".

„Dziennik Narodowy" zauważa uszczypliwie:

„Młodzież „ozonowa", dla której zdobycia tyle zużyto energii i wysiłków, opuszczając szeregi organizacyjne, deklaruje na pożegnanie władzom „Ozonu", że „w dziele konsolidacji narodu polskiego należy stale pamiętać, że celem zjednoczenia jest dobro Polski, nie zaś korzyści taktyczne tego czy innego zespołu. Podstawą konsolidacji może być tylko wielka idea, ujawniona wobec całego społeczeństwa".

„Stwierdzenie tego w deklaracji pożegnalnej niewątpliwie oznacza, że deklaranci zarówno jednego, jak i drugiego w organizacji, którą opuszczają, nie znaleźli".

„Robotnik" podaje następującą opinię:

„Montował" tę współpracę p. pułk. Adam Koc, ulegając sugestii, że obóz „narodowy" reprezentuje jakąś wyjątkową siłę „dynamiczną", szczególniej dla młodego pokolenia. Nie chciał p. Koc wziąć pod uwagę, że — w warunkach rzeczywistości polskiej — akademicy i korporanci gatunku wszelakiego mogą reprezentować najwyżej niewielki, najlepiej sytuowany materialnie ułamek młodego pokolenia. Próba „symbiozy" z częścią tego ułamka dała w wyniku szereg zadrażnień i sprzeczności, które rozwikłały się wczoraj, jeżeli chodzi o stronę organizacyjną „Ozonu", przez wykluczenie kierowników dotychczasowych Związku Młodej Polski z szeregów Obozu Zjednoczenia Narodowego, jako całości".

Wreszcie zacytujemy tu jeszcze raz „Gazetę Polską", która piórem profesora W. Makowskiego stara się dać podbudowę naukową poczynaniom konsolidacyjnym Ozonu.

„Zwycięzca — ktokolwiek nim jest — musi nie tylko doprowadzić zwyciężonych do upadku, nie tylko zdobyć ich ziemie i bogactwo, musi zdobyć ich samych, ich dusze, ich entuzjazm. Bo gdyby tego nie robił, gdyby nawet wyrżnął w pień wszystkich przeciwników, to w jego własnych szeregach nazajutrz po zwycięstwie odezwać się musi głos tej samej społecznej emocji, która z takim uporem, z takim zapamiętaniem przeciwko niemu walczyła. Można zwyciężyć „międzynarodowe brygady komunistyczne", albo „międzynarodowe falangi nacjonalistyczne", ale nie można zwyciężyć potrzeby przebudowy społecznej, opartej na solidarności społecznie pokrzywdzonych mas".

„Ktokolwiek będzie rządził Hiszpanią po wojnie, musi ją zbudować na nowo, nie tylko dlatego, że jej miasta leżą w gruzach, ale dlatego, że jej dusza będzie potrzebowała nowej wiary, nowego entuzjazmu, nowego „zespolenia w czynie" — inaczej wojna zacznie się od początku".

Szkoda, że „Gazeta Polska" z takich zasad nie wyciąga żadnych praktycznych wniosków.

Gdy się zastanowić na tym traceniem energii na to, aby pogodzić przy jednym stole w O. Z. N. ludzi o sprzecznych poglądach i metodach działania, nie można się nadziwić po co to wszystko. Istotniejszą rzeczą byłoby wysunięcie zdecydowanego i jasnego programu, programu który odpowiadałby szerokim warstwom chłopsko - robotniczym i pracownikom.

Hasło zjednoczenia narodu, tych którzy pracują, bronią i żywią, płacą podatki i ponoszą ofiary krwi w razie potrzeby będzie zrealizowane naprawdę.

Trzeba tylko wejść na właściwą drogę.

M. TRZCIŃSKI

Ogłoszenia drobne

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

Niedziela, dn. 1.V.

11.30. Transmisja z otwarcia XVII Międzynarodowych Targów Poznańskich. — 12.03 Poranek Symfoniczny z Wilna; 14.45 Audycja dla wsi; 15.45 „Wszystko po trochu" — aud. dla dzieci; 16.05 Recital skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa; 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 19.00 Premiera słuchowiska „Węzeł" — Procnera; 21.15 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa; 22.00 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki (VIII aud.); 22.30 Luigi Boccherini. Kwintet — koncert.

Poniedziałek, dn. 2.V

11.15 Audycja dla szkół; 16.15 „Wesoła lekcja" — audycja słowno-muzyczna; 17.00 „Cieszyn i Śląsk Cieszyński" — felieton; 17.15 Koncert; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja żołnierska; 19.30 Dyskutujmy: „Rzeczowość czy temperament w transmisji sportowej"; 22.00 Koncert rozrywkowy z Poznania; 21.00 Koncert wieczorny z Katowic; 22.00 Wieczornica taneczna.

Wtorek, dn. 3.V.

9.00 Regionalna transmsija z Polskiego Cieszyna; 10.30 „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja" — recytacja; 12.03 Poranek muzyczny z Wilna; 13.00 „Trzeci Maj w Polskim Cieszynie" — transm. z Rynku Cieszyńskiego; 14.45 „Witaj Maj, Trzeci Maj" — audycja dla dzieci; 15.10 Audycja dla wsi; 15.35 „Idzie żołnierz borem lasem" — aud. literacko-myzyczna; 16.15 Start do biegu Narodowego 3 Maja; 16.25 „Na swojską nutę" — koncert; 19.00 „Nieśmiertelne książki", wiecz. XVI: „Pan Tadeusz"; 19.30 „Jadwiga" — opera K. Kurpińskiego; 21.35 Zbiorowa audycja sportowa: wyniki Biegu Narodowego 3-go Maja; 22.05 Muzyka lekka i taneczna ze Lwowa.

Środa, dn. 4.V.

15.45 „Mieszkańcy tajgi i tundry" — pogadanka dla dzieci;16.15 Koncert Orkiestry Kujawskiego Pułku Piechoty; 17.00 Polska siła zbrojna i P. O. W. na przełomie światowej wojny — odczyt;17.15 Współczesna muzyka francuska — koncert; 17.50 Przygotowanie młodzieży szkolnej do obrony kraju w Sowietach — odczyt; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00„Księżyc się pali" nowela (recytacja prozy); 19.20 Zapomniane piosenki W. Roszla i K. Kratzera — koncert; 19.35 „O działalności roztropnej" — mówić będzie prof. Kotarbiński; 21.00 Koncert chopinowski; 21.45 „Nieprzemijający urok poezji": „Zapomniani"; 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych V audycja); 23.00 „Polskie góry" — odczyt w jęz. angielskim.

Czwartek, dn. 5.V.

15.45 „Rozmowa muzyka z młodzieżą"; 16.15 Koncert w wyk. Orkiestry Wileńskiej; 17.15 „Od Aten do Bayeruth" — VIII audycja; 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej; 19.00 Premiera słuchowiska „Na wyspie Borden"; 19.40 Recital wiolonczelowy Waleriana Deca; 20.10 Maskarada — koncert rozrywkowy ze Lwowa; 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki H. Naglerowej; 22.00 Koncert kameralny; 23.00 „Polskie góry" — odczyt w jęz. niemieckim.

Piątek, dn. 6.V

11.40 Nowe płyty Józefa Szigetti'ego; 15.45 „Ogień zwyciężył wodę" — pogadanka dla dzieci; 16.15 Koncert orkiestry lętej P.P.W; 17.00 Rola kobiety w gospodarstwie aprowizacji kraju — odczyt; 17.15 Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Zemsta"— komedia A. Fredry; 21.00 Koncert symfoniczny; 22.10 „Kalejdoskop" — koncert z Poznania; 23.00 „Uzdrowiska polskie"— odczyt w jęz. francuskim.

Sobota, dn. 7.V.

15.45 Słuchowisko dla dzieci „Figle wiosennego wiatru"; 16.15 Koncert rozrywkowy; 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z kościoła na Karczówce w Kielcach; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 „Ziemia kielcka braciom za granicę" — Transmisja z Kielc; 21.45 „Historia z psem" — groteska magistracka; 22.00 Konkurs Chórów Regionalnych.

Repertuar teatrów

TEATR NARODOWY: Codziennie wieczorem *„Cyrano de Bergerac"*.

TEATR NOWY: Codziennie wieczorem: *„Dar. Poranka"* z Antonim Różyckim.

TEATR LETNI: Codziennie wieczorem: *„Dama od Maksyma"* z Mirą Zimińską w roli tytułowej.

TEATR WIELKI — OPERA: Codziennie wieczorem operetka *„Manewry Jesienne"* z Karwowską w roli głównej.

TEATR POLSKI: 30.IV. *„Noc Listopadowa"*, 1.V godz. 3.30 pop. *„Gałązka Rozmarynu"* wiecz. *„Pygmalion"*, 2.V. *„Noc Listopadowa"*, 3.V. o godz. 3.30 popoł. i wiecz. *„Gałązka Rozmarynu"*, 4.V. *„Pygmalion"*. Od czwartku 5.V codziennie wiecz. *„Cezar i Człowiek" sztuka w* 3-ch aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

TEATR MAŁY: Codziennie *„Asmodeusz"*.

TEATR ATENEUM: Codziennie wieczorem sztuka w 3 aktach Alfreda Gehri *„6 piętro"* z Stefanem Jaraczem, Nobisówną. Kryńską, Jaraczówną, Gruszecką, Bonacką, Zahorską, Daniłowiczem, Łuszczewskim, Pośpiełowiczem, Żelskim, Kempą, Kalinowiczem.

TEATR MALICKIEJ: codziennie o godz. 8.15 wiecz. *„Jastrząb wśród gołębi"* J. A. Hertza w reżyserii dyr. Z. Sawana, w wykonaniu Malickiej, Larys-Pawińskiej, Cieszkowskiej, Sawana, Baya-Rydzewskiego, Zawistowskiego, Modrzewskiego, Dobrowolskiego, Nowackiego i Ostosuskiego. Dekoracje art. mal. St. Kurmana.

TEATR „8.15": Codziennie wiecz. operetka Kalmana *„Księżna Fedora"* z królową operetki Lucyną Messal w tytułowej roli oraz Igo Symem jako cyrkowym Mister X-em. W próbach pod kierunkiem reż. W. Zdzitowieckiego „Krysia Leśniczanka".

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o godz. 7.50 i 10 wiecz. rewia wiosenna w 18 obrazach p. t. *„Oś Cyrulik—Warszawa"*.

MAŁE QUI PRO QUO: Codziennie o g. 7.30 i 10 wiecz. wielka rewia p. t. *„Skąd Swąd"* z Grossówną, Dymszą, Chórem Dana, Kamińską, Ostne, Olszą, Goguckim i Orłowem.

TEATR WIELKA REWIA: Codziennie wiecz farsa *„Dudek"* z Antonim Fertnerem, Orwidem i Walterem w rolach głównych.

TEATR KAMERALNY: Codziennie wiecz. sztuka Amerykanki Lilian Hellman p. t. *„Niewiniątka"* w reżyserii Ireny Grywińskiej, która kreuje jedną z głównych ról. Poza tym obsadę głównych ról tworzą: Biesiadecka, Polakówna, Wierzejska, Sokołowska, Bartówna i Liedke oraz Leśmianówna, Kownacka, Zamiłło i Rubczak. Dekoracje art.-mal. prof. St. Jarockiego.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE NR. 13.

Pan Iksiński, robotnik, prowadził wzorowe gospodarstwo domowe. Po każdorazowym otrzymaniu pensji wynoszacej 258 zł. miesięcznie sporzadzał budżet i zawsze suma ta pokrywała co do grosza miesieczne wydatki.

W bieżacym m-cu p. Iksiński miał kłopot z pozycia jedno-łotową. Mianowicie zamiast 258 zł. wszystkie wydatki na ten m-c wynosiły tylko 257 zł. Wiedział, że ta pozostała złotówka ma swoje przeznaczenie, lecz nie pamietał jakie.

Może czytelnicy, za pomoca niżej podanej listy wydatków (proszę zwrócić uwagę na cyfry), przypomną roztargnionemu p. Iksińskiemu na co ta jego złotówka jest przeznaczona?

Lista wydatków.

1) Chleb — 11 zł. 2) Mieso — 21 zł. 3) Jarzyny — 18 zł. 4) Masło — 9 zł. 5) Jajka — 5 zł. 6) Drobne artykuły spożywcze — 18 zł. 7) Elektrownia — 4 zł. 8) Gazownia —5 zł. 9) Praczka — 14 zł. 10) Rata krawcowi — 16 zł. 11) Węgiel — 11 zł. 12) Telefon — 18 zł. 13) Stróż — 1 zł. 14) Los loteryjny — 20 zł. 15) Weksel — 22 zł. 16) Radio abonament — 3 zł. 17) Komorne — 24 zł. 18) Związki zawodowe i bilety koncertowe — 15 zł. 19) Książki premiowane P. K. O. — 22 zł.

ZADANIE NR. 14.

Zagadka-wskazówka

Czytasz *wprost* albo *wspak*.
Nie pojedziesz gdy go brak.
Miło pływać z nim po wodzie,
Zresztą bardzo jest on w mo-
— — — dzie.

Termin nadsyłania rozwiazań z tego numeru upływa z dniem 10 maja b. r. Decyduje data stempla pocztowego.

— — —

Autorom najlepszych zadań oraz tym, którzy do końca bieżącego kwartału rozwiążą największą ilość zadań bezbłednie redakcja przeznacza następujace nagrody:

1) Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego w 10 tomach (Wartość zł. 40).
2) Wieczne pióro ze złotą stalówką.
3) Poezje Tetmajera (4 tomy).
4) Wieczne pióro.
5-10) Książki wartościowe.
11-15) Kwartalne prenumeraty „Kuriera Demokratycznego".

Ogłoszenia lekarskie

Zefir w eterze

W związku z treścią kazania J. E. Arcybiskupa Teodorowicza, transmitowanego w dniu 3 b. m. przez Polskie Radio, zarząd główny „Siewu“ wystosował list do Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia w dniu 13 b. m., w którym prosi o zakomunikowanie stanowiska Polskiego Radia „Siewowi“ w związku, „że kaznodzieja, omawiając zagadnienie komunizmu i młodego pokolenia, pozwolił sobie na niesłychany w swej formie i treści atak na Uniwersytety Wiejskie i Centralny Związek Młodej Wsi“. Zarząd Główny „Siewu“, „nie wnikając w meritum imputowanych zarzutów, musi stwierdzić, że Polskie Radio zostało użyte“, jako instytucja o charakterze użyteczności publicznej, „jako narzędzie do rozgrywek społeczno-politycznych“. Jako takie, Polskie Radio nie może uprzywilejowywać przekonań żadnych osób, któreby z Radia czyniły trybunę dla propagandy walk politycznych. W dalszym ciągu list stwierdza, że prelekcje „siewowców“ były cenzurowane, natomiast zasada ta „nie została uszanowana w kazaniu Księdza Arcybiskupa, który, korzystając z zainstalowanych mikrofonów do kazań wielkopostnych, nadużył uprawnień prelegenta.“

W dniu 14 kwietnia Polskie Radio odpowiedziało nast. pismem, podpisanym przez Naczelnego Dyrektora Polskiego Radia, p. R. Starzyńskiego: „W odpowiedzi na list w.Panów z dnia 13 kwietnia, stwierdzamy z ubolewaniem, że istotnie w kazaniu ks. arcybiskupa Teodorowicza *zalazły się pewne zwroty, które nie powinny pójść na antenę*. Stało to się dzięki temu, że podobnie, jak mów Ministrów — nie kontrolowaliśmy kazań, wygłaszanych przez Ks. Ks. Biskupów, W sprawie tej zwróciliśmy się do Episkopatu Polskiego, aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju nieprzyjemnych incydentów“.

Po tym liście Zarząd Główny „Siewu“ stwierdził, że uważa sprawę za całkowicie wyjaśnioną,

Gdyby Polskie Radio zechciało w przyszłości każdą transmisję i każdy odczyt czytać dokładnie, uniknęłoby zapewne nie jednego konfliktu ze słuchaczami.

Brunatna publicystyka

Der Deutsche im Osten. Zeszyt 1 — marzec 1938.

Nowe to czasopismo, pełne inwektyw i obraźliwych, napastliwych zwrotów pod adresem Polski, ma charakter dosyć prymitywny i brukowy a złośliwością i napuszoną frazeologią narodowo - socjalistyczną stara się zastąpić brakujący mu poziom kulturalny. Dużo w nim oczywiście mowy o misji dziejowej Niemców na wschodzie Europy, duch jednak „kultury niemieckiej“, której ci Niemcy mają być przedstawicielami ,a której głosicielami są współpracownicy czasopisma, jest pełen buty junkierskiej i budzi odrazę.

Wydawcą nowego czasopisma jest redaktor naczelny hitlerowskiego organu gdańskiego „Der Danziger Vorposten“ i korespondent głównego organu reżimu „Völkischer Beobachter“ — Wilhelm Zarske. Najbliższym jego współpracownikiem jest Hans R. Wiese z Wrocławia, a kierującym i zarazem odpowiedzialnym redaktorem dr. Karl Fuchs. Czasopismo wychodzi nakładem sp. z o. o., wydającej „Der Danziger Vorposten“.

Godzi się tu zaznaczyć, że pierwszy numer nowego czasopisma, którego analizę podajemy niżej, został w Polsce skonfiskowany.

Redakcja nowopowstałego miesięcznika przedstawia swój program w artykule wstępnym, w którym wyjaśnia co ją spowodowało do uszczęśliwienia Niemców i świata tą nową publikacją. Inicjatywa — czytamy w tym słowie wstępnym — wyszła z dwóch miast, które są twierdzami niemieckiego parcia na wschód, a wystawione były na najgorętsze walki narodowościowe“ — Gdańska i Wrocławia. Do inicjatywy tej przyłączyły się ponadto Prusy Wschodnie., Nowe czasopismo postawiło sobie jako zadanie skoordynowanie wysiłków żywiołu niemieckiego na wschodzie Europy i uświadamianie go co do misji dziejowej, jaka spoczywa na barkach Niemiec.

Gdyby naród niemiecki, powiada redakcja, był dość uświadomiony w dawnych wiekach, nie byłoby doszło do fatalnych wyników bitwy pod Grunwaldem ani do izolacji żywiołu niemieckiego w krajach bałtyckich. Inaczej mówiąc: granice Niemiec, granice Rzeszy Niemieckiej sięgałyby dziś niewątpliwie aż w głąb Rosji. Oczywiście, że nie wszystko jest jeszcze stracone,,

Od Niemców samych zależy teraz, czy naprawią popełnione niegdyś błędy. Cesarze niemieccy w wiekach średnich zanadto byli wpatrzeni w południe Europy, zapominając o tym, że przyszłość Niemiec, przyszłość narodu niemieckiego leży nie na południu, ale na wschodzie Europy. Naród niemiecki ocknął się dopiero wtedy, gdy w Wersalu, St. Germain i Trianon poddano miliony Niemców pod jarzmo nowopowstałych państw, „żeglujących pod flagą zakłamanej ideologii demokracji masońskiej“. Państwa te, naturalnie, gwałciły i gwałcą systematycznie element niemiecki w imię fałszywego nacjonalizmu, wyrosłego na bagnie kosmopolitycznej demokracji zachodu. Żywioł niemiecki wyjdzie jednak z tej walki zwycięsko, ponieważ spojony jest ze sobą zarówno świadomością swej pracy, jak i wyższością kultury niemieckiej, a na koniec i wiekową tradycją znojnego trudu na polu walki o wypełnienie germańskiej misji dziejowej. Ponieważ żywioł niemiecki, rozsypany na wschodzie Europy na przestrzeni milionów kilometrów kwadratowych, nie natrafiał nigdzie na granice naturalne, więc prosty z tego płynie wniosek, że losy Rzeszy i całego wschodu europejskiego stanowią jedną, nierozerwalną całość.

Spraw Europy Wschodniej, nie wolno, czytamy dalej w tej wstępnej enuncjacji, odłączać od spraw północnych, bałtyckich. Północ bowiem jest ważnym i ważkim czynnikiem w walce o niemiecki wschód; Bałtyk jest wszak praojczyzną ludów germańskich, tam zrodziły się wyczyny Wikingów, tam kultura niemiecka święciła wielkie tryumfy. Na Bałtyku grozi jednak Niemcom hegemonia Polski i dlatego zakusy Polski w tym kierunku muszą się spotkać z odporem Niemiec; ponadto jeśli Polakom przyświeca idea „od morza do morza“, to i Niemcy mają prawo wciągać w orbitę swych zainteresowań kraje bałkańskie i całą w ogóle olbrzymią połać południowowschodniej Europy. Niemcy — zaznacza redakcja — nie chcą nikomu krzywdy wyrządzić. Niemcy doceniają i respektują odrębność obcych narodów i dlatego w przedstawianiu spraw tyczących się tych narodów owe czasopismo będzie się trzymało zasad jak najdalej posuniętej „obiektywności“.

Dowodem tej „obiektywności“ jest reportaż „Polnische Reise“, w którym autor przedstawia wrażenia, jakie odniósł, zwiedziwszy zapadłą jakąś mieścinę na Kujawach.

Przedpotopową kolejką dostaje się autor do owego miasteczka. Pasażerami kolejki są: „człowiek z siekierą, chłopka z czterema próżnymi bańkami od mleka, świnia i dwóch żydów.“ Jeden z tych żydów zadziwiająco przypomina koguta, którego chłopka trzyma w koszyku. Z okien wagonu autor przypatruje się krajobrazowi kujawskiemu; strzechy przypominają wieś murzyńską ;drzewa przydrożne poszarpane, poniszczone, świadczące o tym, że ludność rozkrada gałęzie na opał. Pasażerowie zaraz po usadowieniu się w wagonie, zaczynają drzemać. Po przyjeździe do miasteczka autor wsiada do wozu jakiegoś chłopa, który mu oświadcza: „Niezadługo przyjdą „Ruski“ (Moskale) i zrobią z Hitlerem bumbum.“ Miasteczko, jak większość miasteczek kujawskich ma charakter bardziej żydowski niż polski. Wszedzie wrzask, hałas „szachermacher“, żydzi kłócą się ze sobą i targują o byle co, o parę zardzewiałych gwoździ na przykład, byle móc się targować. Smród, pochodzący z brudu, tłuszczu i zgnilizny, opary i wyziewy dobywające się z kałuż i ścieków, unoszą się nad całym miasteczkiem i zatruwają powietrze.

Tekst reportażu jest zilustrowany karykaturalnymi obrazkami.

Oto jakie wrażenia wyniósł z podróży po Polsce „obiektywny“ współpracownik nowego organu p. Zarskego.

Dziennikarze niemieccy udający się z wizytą do Włoch mają otrzymać wspaniałe mundury reprezentacyjne. To swoista inowacja w państwie narodowo „socjalistycznym“ tłomaczy poniekąd wystąpienie p. Żarskiego i S-ki.

GUY DE FERAMOND

Fałszerz banknotów

Nowela

— Mój Boże, jakże to trudno zostać bogatym!

Pełen zwątpienia stał młody Fripouillard na podwórzu zakładu litograficznego, w którym za kilka nędznych franków dziennie pracował od świtu do zmierzchu.

Fripouillard snul marzenia o pewnego rodzaju młynku jak do kawy, wystarczy. łoby tylko pokręcić korbą, a z drugiej strony miały wypaść srebrne monety. Niestety, nikt nie wynalazł takiej maszyny.

— Ach, miłe pieniądze! — Długo oglądał piękny, zupełnie nowy banknot pięćdziesięciofrankowy, owoc rocznego oszczędzania.

— Aby je dobrze zużytkować, powinienem przy pomocy tego papierka zarobić pięćdziesiąt tysięcy franków. Wspaniała myśl, tylko jak ją zrealizować. Kupić losy? Postawić na konie? Uczciwe sposoby, jednak wynik zależny od przypadku, a można też stracić swe pieniądze.

Nagle, jak Archimedes, stuknął się w czoło i zawołał: — Znalazłem!

Równocześnie drugie „ja" podpełzało do mózgu i szeptało: — Nie, to nie może się udać!

Fripouillard jest śmiałkiem; wie, że szczęście obdarza łaskami tego, który odważnie idzie mu na spotkanie — Pah, cóż ryzykuję. I tak od pierwszego mają mi wypowiedzieć..

W najbliższą sobotę, zaraz po zamknięciu zakładu Fripouillard siadł do metro i pojechał wprost na Montmartre na ulicę Caulaincourt.

W górze stało tam mnóstwo małych domków, oplecionych bluszczem, liliową glicynią i różowo - czerwonym wilcem; wśród nich gnieździły się roje wróbli, wypełniając powietrze przeraźliwym świergotem.

Mieszkali tu malarze i poeci, ludek spokojny i marzycielski, którego jedyną wadą było, iż nie płacił punktualnie, albo wcale czynszu mieszkaniowego. Pan Durand, właściciel posesji nr 17 mógł był o tym napisać poemat. Nic więc dziwnego, że o mało nie fiknął koziołka z uciechy, gdy Fripouillard wynajmując mieszkanie dumnie oświadczył, że nie jest artystą lecz handlowcem. Pan Durand wykorzystał natychmiast sposobność, zobowiązując nowego lokatora do różnych reperacji. Fripouillard przyjął warunki ze spokojem człowieka mocno zdecydowanego nigdy ich nie wykonać.

Podpisano umowę i Fripouillard przeniósł wkrótce swe ubogie mienie. Gospodarz doznał niepokoju, patrząc na garstkę nędznych ruchomości. Podejrzenia wkrótce wzrosły wskutek szeregu dziwnych okoliczności.

Lokator wychodził tylko późno wieczorem i nawet wtedy z zachowaniem szczególnej ostrożności, w kapeluszu naciśniętym na czoło i z podniesionym kołnierzem palta. Przy tym oglądał się na prawo i lewo, czy go kto nie śledzi.

Sąsiad widział go kilka razy ze sztuczną brodą; a kiedy Fripouillard wracał, palił do wczesnego ranka światło w swoim pokoju, z którego dochodziły dziwne szmery. Słowem, ów osobnik miał bezwątpienia powody, dla których ukrywał przed oczyma niepowołanych swój — prawdopodobnie nielegalny — zawód.

Pan Durand postanowił ,bez względu na trudności, uspokoić swe sumienie. Pewnego dnia wsadził do kieszeni rewolwer i zapukał do lokatora. Po dłuższej zwłoce otworzono mu.

Pan Durand przeraził się: na stole ujrzał małą prasę, negatywy i rylce. Gospodarz zbladł.

— Ach, tak, teraz znam pańskie rzemiosło: fałszerz banknotów!

— Mój Boże — odpowiedział Fripouillard spuszczając głowę. Nie mogę zaprzeczyć.

— Wydam pana!

— Trudno, może będzie i lepiej. Wstydzę się, że talent otrzymany od natury, w taki sposób muszę wykorzystać... Ale gdy z drugiej strony pomyślę, że dzięki swym zdolnościom mogę nadać taką wartość papierowi...

Przerwał, wziął ze stołu nowiutki banknot 50-frankowy i dodał:

— Niech pan sam zobaczy... to jest moje pierwsze dzieło.

Pan Durand zbliżył się do okna i starannie oglądał banknot. Nie mógł ukryć zdumienia: naśladownictwo było tak dobre, że nawet on sam dałby się zwieść.

— I cóż? — spytał Fripouillard

— Zdumiewające... Gdyby mi dali, wziąłbym bez wahania. Ale nie jestem znawcą w tych sprawach. Bank Francuski ma swoje sposoby, którymi sprawdza oryginalność banknotów.

— Bank Francuski także nie pozna.

— Czyżby?

— Na pewno! Niech się pan przekona. Bez względu na to, czy Bank uzna banknot za dobry, może mnie pan wydać policji.

Pan Durand pojechał natychmiast taksówką.

— Panie szanowny — rzekł do kasjera — w naszej dzielnicy pojawiły się falsyfikaty. Wczoraj otrzymałem ten banknot i wydaje mi się podejrzany. Może byłby pan łaskaw sprawdzić.

Po krótkim badaniu urzędnik oddał banknot ze śmiechem:

— Nie może być lepszy... Proszę przynieść, byle dużo, zamienimy na brzęczącą monetę.

W drodze powrotnej do Montmartre pana Duranda nawiedziły sprzeczne myśli, wyciskając krople potu na jego czoło. Sumienie walczyło z chciwością.

Czy będzie miał odwagę oddać w ręce policji tego młodzieńca? Czarodzieja, dzierżącego w rękach tajemnicę bogactwa? Czy może lepiej wejść z nim w stosunki i kazać sobie płacić za milczenie?

Straszliwa pokusa!

Pan Durand strofował się, że jest porządnym człowiekiem, że spogląda na niego pięćdziesiąt lat nieskazitelnego życia, co nie pozwoli mu zejść z właściwej drogi... Nie, na pewno nie!

Ale w duszy walczył drugi głos, który przypominał, że przydałoby się 200.000 franków dla przeprowadzenia niezwykle korzystnej operacji finansowej...

— Co powiedziano w Banku?

— Że banknot jest prawdziwy.

— A widzi pan! Byłem pewny. Teraz, miły gospodarzu, niech pan idzie do policji, to pański obowiązek!

Pan Durand milczał. Wreszcie odezwał się urwanym głosem:

— Pan może... zrobić tyle banknotów... ile pan zechce...

— Z pewnością. Z czasem będę robił stufrankówki i większe banknoty, ale... — Tu Pripouillard patrzył w oczy panu Durand i ciągnął wolno: — ...ale, trzeba się paprać i robić po 50 franków. Można by robić banknoty tysiącfrankowe.

Pan Durand zdziwił się: — Któż broni?

— Niestety, wydałem wszystko, co posiadam, na fabrykację dużych banknotów trzeba sprowadzić nowy materiał, który drogo kosztuje.

Pan Durand sądził, że ziemia zapada się pod nim, gdy szepnął. — Ile?

— Dziesięć tysięcy franków. Cóż to znaczy, skoro w ciągu kilku tygodni można zostać większym bogaczem niż Rotszyld.

Wzruszenie ścisnęło pana Duranda za gardło.

— A gdyby panu ktoś pożyczył?

— Oddałbym mu milion, jako należną cząstkę.

Nazajutrz pan Durand przyniósł nowemu spólnikowi pieniądze. Następnego dnia dowiedział się, że lokator w nocy znikł, nie zostawiwszy adresu. Należy przypuszczać, że pan Durand nie uczynił doniesienia do policji. Tłum *K. L.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18 147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska“, Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.